List Pasterski o zasadach życia państwowego.

Głośnym się już stał w całej Polsce List Pasterski J. E. X. Prymasa.

Pod względem formy zwraca uwagę to, że ów List jest „głosem prymasowskim" do wszystkich katolików w Polsce, a nie zamyka się w granicach diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej. Co do treści, X. Prymas poucza, „jaką treść duchową i jaką moralną prawdę wlać należy w Polskie Państwo i jego politykę". Widać stąd doniosłość Listu Pasterskiego.

Nie mamy zamiaru podawania tutaj jego treści albo wogóle streszczania go. Pragniemy raczej przypomnieć naszym czytelnikom obowiązek, jaki mają wszyscy katolicy, w szczególności inteligentni katolicy, nietylko ogólnego zapoznania się z treścią tego Listu, ale przemedytowania go w spokoju sumienia własnego.

List bowiem przypomina w świetnym wykładzie katolickie zasady współżycia zbiorowego. Potem przechodzi do faktu ogólnego i szczegółowego. Fakt ogólny: „Mamy z woli Bożej swoje państwo". Zatem według zamiarów Bożych mamy pewne cele do spełnienia, inaczej P. Bóg, oczywiście z pomocą sił ludzkich, nie wskrzesiłby Państwa Polskiego. Zgodnie z tem X. Prymas mierzy wysoko: „Wśród ogólnego przesilenia państwowości wśród ogólnego kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrześcijańskiego państwa. Bądź godną cząstką powszechnego Królestwa Chrystusowego". Ten sam cel wskazuje nam Stolica Apostolska, o czem nieraz jeden pisaliśmy w Prądzie. Fakt szczegółowy: ocena biegu naszego życia publicznego w świetle zasad i powołania.

Piszemy, że List Prymasowski należy przemyśleć w spokoju własnego sumienia. Czy będzie zbyt pesymistyczną radą, aby ten, kto pragnie dostroić swój umysł i wolę do wezwania władzy kościelnej, nie czytał żadnych streszczeń, komentarzy i objaśnień w prasie, lecz jedynie kształcił się na samym Liście? Pióra wielu publicystów są tak jednostronne i zmanierowane, że rzadko który artykuł nie zaciemni treści Listu.

Dałby Bóg, aby jaknajwiększa liczba katolików świeckich przyswoiła sobie i uczyniła nawykiem myślenia i działania osnowę Listu Prymasowskiego, bo „polityka nasza taka będzie, jaki będzie nasz pogląd na państwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego”.

TADEUSZ SZTEYNER
Warszawa.

Uniwersalizm Kościoła i myśli katolickiej.

Lat temu przeszło siedem, w Wielką Sobotę Roku Jubileuszowego 1925, Ojciec św. Pius XI przyjmował pierwszą od zmartwychwstania naszej Ojczyzny pielgrzymkę polskiej młodzieży szkolnej. Dziękując jej za złożony hołd i dowody synowskiego przywiązania i błogosławiając na dalsze życie, dał jej ponadto Papież wskazanie, które rozkazał wraz z błogosławieństwem zanieść rodzinom i całej Polsce. Wskazaniem tem było przypomnienie artykułu symbolu nicejskiego, mówiącego o Kościele: „Credo unam, sanctam, catholicam et apostolicam Ecclesiam". Nie było to jednak przypomnienie okolicznościowe; aktualne ze względu na pobyt pielgrzymki w stolicy Kościoła i siedzibie Jego widzialnej Głowy, ale zupełnie wyraźne „ad usum Delphini" przeznaczone pouczenie o tem, co się w nas tak często zaniedbuje, oparte na świetnej znajomości psychiki i stosunków polskich, znajomości, zdobytej w ciągu trzyletniego pobytu na naszej ziemi. Niesłychaną trafność tego wskazania w polskich stosunkach młodzi słuchacze Papieża mogli z łatwością skonstatować po powrocie do kraju i przez lata następne, jeżeli zastanowili się nieco głębiej nad stosunkiem opinji polskiej do Kościoła i wszystkiemi tego stosunku niedomaganiami.

Dziś, sporo już czasu dzieli nas od chwili, gdy wyżej przytoczone słowa padły pod stropem „Sala Ducale" i dużo też od tej chwili zmieniło się w Polsce katolickiej. Zmieniło się, śmiem twierdzić, na lepsze, specjalnie jeśli chodzi o stosunek młodzieży do religji. Świadectwami wymownemi tego polepszenia są coraz to tłumniejsze rekolekcje wielkopostne, praktyki religijne, zainteresowanie się zagadnieniami religijnemi. Starsze społeczeństwo wciąga się w coraz to potężniejsze kadry Akcji Katolickiej; mnożą się instytucje i stowarzyszenia katolickie; słowem, po pierwszym okresie chaosu powojennego, katolicyzm w Polsce za-

czyna „się ruszać”. Poszedł już bardzo wszerz ten prąd regeneracyjny naszego społeczeństwa; idzie również i w głąb. Dotychczas jednak idzie przeważnie w pierwszym kierunku, co powoduje, niestety, nieuniknione załamania się, tarcia i niekonsekwencje.

Jednem z zagadnień, kolosalnej wręcz wagi i znaczenia, o którem, dla braku pogłębienia idei katolickiej w Polsce, zbyt mało się myśli i mówi, jest uniwersalizm Kościoła i tego, co się z nim wiąże — myśli katolickiej. Nie będzie chyba zbyt apodyktycznem twierdzenie, że problem ten, jak zresztą i cała nauka o istocie Kościoła, jest dla t. zw. „szerokiego ogółu inteligencji polskiej” zupełnie „terra ignota”. A tymczasem życie samo i obowiązki programu katolickiego, który zaczyna się u nas kształtować, wymagają specjalnej znajomości tych zasad, z któremi ciągle się spotykamy, a których nieznajomość, czy niepogłębienie może nas narazić na fatalne wręcz błędy. Nieraz pewno w ciągu dnia powtarzamy: „wierzę w święty Kościół powszechny”, a nie zdajemy sobie sprawy, że tem ciągłem wyznawaniem nakładamy sobie ciężki i poważny obowiązek poznania, zgłębienia i poznawania także istoty tych czterech cech i prerogatyw Kościoła, które świadczą o jego boskiem pochodzeniu i ustanowieniu i, o których, pisze o. Clérissac,[1] że „przez jedność wszystkie ludy i państwa łączą się z nim (Kościołem) i wchodzą w jego obręb, świętość czyni go niedostępnym tak dla błędów, jak i dla wrogich zakusów prawodawstwa ludzkiego, powszechność chroni od nacjonalistycznego poddaństwa, apostolskość jest pieczęcią jego kapłaństwa i ostoją władzy. A wszystkie te boskie zapewnienia są, jeśli nie istotnie nieskończonemi, to w każdym razie w zastosowaniu nieograniczonemi”. — O tych prawdach zbyt mało się niestety u nas pamięta, myśli i pisze, choć zasady nasze i działalność ciągle o to wołają.

Przygotowując program dziesiątego, Jubileuszowego Tygodnia Społecznego, Komitet Wykonawczy Rady Naczelnej S. K. M. A. „Odrodzenie”, widząc palącą potrzebę poruszenia zagadnień, tyczących Kościoła, postanowił poświęcić im parę wstępnych

---

[1] P. Humbert Clérissac O. P., *Le mystére de l'Eglise.*

zasadniczych referatów Tygodnia, jeden z nich przeznaczając specjalnie problemowi uniwersalizmu. Chciał w ten sposób choć w skromnej mierze przyczynić się do zainteresowania temi tematami katolickiej inteligencji w Polsce i przerwać głuche milczenie, jakie w tej dziedzinie w tym właśnie środowisku zalegało. Wypadki hiszpańskie i litewskie, a przedewszystkiem włoskie, które w parę tygodni później wstrząsnęły światem katolickim zaostrzyły uwagę szerokiego ogółu w tym specjalnie kierunku i wzmogły zainteresowanie się tą sprawą, akcentując aktualność inicjatywy władz „Odrodzenia".

I. Uniwersalizm Kościoła.

2. Źródło uniwersalizmu.

Kamieniem węgielnym uniwersalizmu Kościoła tak, jak i całego jego boskiego posłannictwa, są słowa, które Chrystus Pan wyrzekł przed Swem Wniebowstąpieniem; słowa, będące reasumpcją i zapowiedzią realizacji Jego Nauki, mandatem Apostołów i Uczniów, uwierzytelnieniem Ich wobec świata po wszystkie czasy: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie Narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je zachowywać wszystko comkolwiek wam przykazywał... Ktokolwiek uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony; kto nie uwierzy, będzie potępiony... A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata".[1] „Dana mi jest wszelka władza... idźcie tedy"— a więc z wszechmocy boskiej czerpie Kościół swe prawa i prerogatywy; „nauczajcie wszystkiego, com wam przekazywał" — więc Kościoła jest nauka Prawda Chrystusowa i „Słowa Żywota", które On głosił; „nauczajcie wszystkie narody" — więc niema granic na ziemi, któreby władzę i wpływ Kościoła ograniczały, niema zbiorowisk ludzkich, z pod tej władzy wyjętych; dla tych, co „uwierzą i ochrzczą się" — wieczysta nagroda; dla tych, co powstaną głuchymi na głos Zbawiciela — wieczne potępienie; — więc sankcje ostateczne i nieodwołalne zależnie od ustosunkowania się

---

[1] Mat. XXVIII, 18—20. Mat. XVIII, 15—16

do Kościoła i stwierdzenie, że poza nim zbawienia niema; wreszcie „jestem z wami do skończenia świata" — więc gwarancje niezachwianej trwałości Kościoła, gwarancja boskiej asystencji i nieomylności, z jaką Kościół prowadzi ludzkość do celu, któremu wszystko mnsi być podporządkowane — do zbawienia. Przytoczone wyżej słowa Chrystusowe formułują doktrynę uniwersalizmu niesłychanie jasno, mocno i wyraźnie. Dla każdego człowieka dobrej woli wątpliwości być nie może. Chodzi teraz o zastosowanie tych poszczególnych cech, jakby części składowych, czy też różnych stron uniwersalizmu Kościoła.

2. Uniwersalizm władzy.

Gruntując swą władzę na mandacie, który od Chrystusa samego otrzymał i który z wszechmocy boskiej płynie, Kościół sprawuje ją w stosunku do świata nieograniczenie. Stanowisko Kościoła w tym względzie nie pozostawia żadnych wątpliwości. W wielkim Syllabusie, dołączonym do encykliki Piusa IX *Quanta cura*[1] mamy wyraźne potępienie tez, które głoszą, iż „Kościół nie jest prawdziwą i doskonałą społecznością, zupełnie wolną; nie posiada praw własnych i stałych, które mu nadał jego Założyciel; lecz określenie, jakie są prawa Kościoła i w jakich granicach może on je wykonywać, — należy do władzy świeckiej",[2] lub, że „Kościół nie może wykonywać swej władzy bez zgody i zezwolenia władzy świeckiej",[3] albo wreszcie, że kapłani, biskupi i Papież winni być wykluczeni od wszelkich działalności i dziedzin, tyczących się rzeczy doczesnych.[4] Powyżej przytoczone ustępy „Syllabusa", nie są bynajmniej jedynemi błędnemi teorjami w dziedzinie pojęć o władzy Kościoła, które ten wykaz zawiera; — jest ich wiele więcej, wszystkie jednak idą mniej więcej w tym samym kierunku; wszystkie też były potępione. I nic dziwnego, bo wszak stoją one w diametralnej sprzeczności ze słowami Chrystusa Pana:

---

[1] 8 grudnia 1864 r.
[2] art. XIX.
[3] art. XX.
[4] art. XVII.

„Kto was słucha — Mnie słucha”[1] — a, czyż może kto twierdzić, że jest w stanie i w prawie ograniczać i regulować władzę Boską. Inną jest sprawą sposób wykonywania władzy przez Kościół w różnych dziedzinach życia. Tak, jak Chrystus, mówiąc: „Królestwo moje nie jest z tego świata”,[2] wyrzekał się dobrowolnie bezpośredniej ingerencji w te sprawy, które są tylko „z tego świata”, tak też i Kościół nie chce mieszać się do kwestji, noszących czysto bezpośrednio doczesny charakter, zachowując sobie wpływ bezpośredni i nieograniczony w dziedzinie duchowej, wprost i wyraźnie wypływający z władzy, złożonej przez Zbawiciela w ręce Piotra i jego następców. Poucza nas o tem jasno i zdecydowanie słynna konstytucja „Pastor aeternus”, wydana na Soborze Watykańskim 18 czerwca 1870 r., która w konsekwencji tej tezy mówi o ciągłości władzy w biskupach rzymskich, o jej rozciągłości na inne Kościoły i konieczności posłuszeństwa, wreszcie w konkluzji definjuje pojęcie nieomylności Papieża, tąż właśnie konstytucją apostolską ogłoszonej za dogmat.[3]

---

[1] Mat. X, 1—42

[2] Jan XVIII, 28—38

[3] Główne ustępy tej Konstytucji brzmią jak następuje:

Z rozdz. I-go (O ustanowieniu prymatu apostolskiego w osobie Błogosławionego Piotra); „Nauczamy, lecz i oświadczamy zgodnie ze świadectwami Ewangelji, że prymat władzy nad całym Kościołem Bożym był bezpośrednio i wprost przyrzeczony i nadany przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa błogosławionemu apostołowi Piotrowi”.

Z rozdz. II-go (O ciągłości Piotrowego prymatu w Biskupach Rzymskich): „Nie jest dla nikogo wątpliwem i jest faktem oczywistym, że aż do naszych czasów i zawsze święty i błogosławiony Piotr, książe i głowa apostołów, kolumna wiary i fundament Kościoła katolickiego, który otrzymał od Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i Odkupiciela rodzaju ludzkiego, klucze Królestwa, żyje, panuje i rządzi w swych następcach-biskupach świętej Stolicy rzymskiej, ustanowionej przez niego i uświęconej jego krwią. Dlatego też każdy z jego następców na tej Stolicy posiada, na mocy ustanowienia samego Jezusa Chrystusa, prymat Piotrowy nad Kościołem powszechnym”.

Z rozdz. III-go (O istocie i charakterze prymatu Biskupów Rzymskich): „Nauczamy tedy i oświadczamy, iż Kościół rzymski z ustanowienia bożego ma pierwszeństwo władzy nad wszystkiemi innemi Kościołami i że ta władza (potestas iurisdictionis) Papieża, prawdziwie biskupia, jest bezpośrednią; że pasterze i wierni, każdy z osobna i wszyscy razem, jakiegokolwiek są obrządku

Przytoczone poniżej w odsyłaczu definicje konstytucja zaopatrzyła następującą klauzulą: „Ktokolwiekby, co nie daj Boże, miał śmiałość zaprzeczyć naszemu określeniu — niech będzie wyklęty”, i przesądziła tem samem ostatecznie, iż wszelkie wątpliwości w dziedzinie bezpośredniości i nieograniczoności władzy Kościoła w sprawach duchowych będą podpadały mianu i skutkom herezji. To też dzisiaj podobne wątpliwości mogą mieć tylko ci, którzy bądź „de jure”, bądź też „de facto” są poza Kościołem.

Inaczej się rzecz przedstawia, gdy chodzi o ingerencję Kościoła w sprawach doczesnych. Tutaj nawet katolicy, nieznający stanowiska i orzeczeń władz kościelnych, występują z objekcjami. Kościół naucza, iż w tej dziedzinie władza jego jest pośrednią i dotyczy jej o tyle, o ile wchodzą w grę interesy duchowe świata, o ile konieczną jest ingerencja dla uniknięcia zła lub niebezpieczeństw moralnych; — jest to tak zwana ingerencja „ratione peccati”. Przeciwnicy uniwersalizmu władzy Kościoła, odmawiając mu w dziedzinie doczesnej prawa ingerowania, powołują się często na słowa Chrystusa Pana: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Zapominają jednak, że, jeśli nie jest z tego

---

czy stanowiska, są mu poddani przez obowiązek subordynacji hierarchicznej i prawdziwego posłuszeństwa nietylko w rzeczach, dotyczących wiary i moralności, lecz również w tych, które przynależą dyscyplinie i rządom Kościoła, po całym świecie rozpowszechnionego; — tak, iżby zachowując jedność tak wspólności (communionis), jak i wyznawania (confessionis) tej wiary z biskupem rzymskim, Kościół Chrystusowy stanowił jedną owczarnię pod jednym najwyższym Pasterzem. Taka jest doktryna prawdy katolickiej, z której nikt nie może zboczyć, by nie stracić wiary i zbawienia”.

Z rozdz. IV-go (O nieomylnem nauczycielstwie (magisterium) Papieża): „Nauczamy i określamy sacro aprobante concilio jako dogmat z bożego objawienia, że skoro papież przemawia ex cathedra, t. zn., gdy, wypełniając swe obowiązki pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan, na mocy swej najwyższej władzy apostolskiej określa, że jakaś doktryna, tycząca wiary i moralności, ma być przez Kościół powszechny uznana; — wówczas przez boską assystencję, która mu była przyrzeczona w osobie błogosławionego Piotra, korzysta on w pełni z nieomylności, w którą boski Odkupiciel chciał wyposażyć swój Kościół, gdy ten określa swą naukę odnośnie wiary lub obyczajów i że naskutek tego takie określenia papieskie są niezmienne same przez się, nie zaś przez przyzwolenie Kościoła”.

świata, bo nie z tego świata bierze źródło swej władzy, to jest na tym świecie, który Chrystus Pan zbawił i okupił, zwyciężywszy zło, a Kościół, jako ów „Christus continuatus", ma za obowiązek wszystkich do zbawienia prowadzić, zwalczając wszystko, coby temu stało na przeszkodzie. Zasada ta nie jest bynajmniej pomieszaniem pojęć co do kompetencji władz. Kościół przez wieki zawsze rozgraniczenie władz uznawał i podkreślał. Już w 494 r. pisał Papież Gelazy I do cesarza Anastazego,[1] iż „dwie są władze, które naczelnie rządzą tym światem: święta kapłanów władza i władza królewska", zaznaczając wyższość pierwszej nietylko dla jej istoty, ale także specjalnie uwydatniając w głębokiej różnicy nomenklatury łacińskiej. Trzymając się niezmiernie tej zasady w czternaście wieków później Kościół przez usta Leona XIII w jego słynnej encyklice *Immortale Dei*[2] naucza, iż „Bóg podzielił między władzę kościelną i władzę świecką staranie dostarczania dobra rodzajowi ludzkiemu. Przełożył pierwszą nad rzeczami boskiemi, drugą nad ludzkiemi. Każda z nich jest w swym porządku najwyższą, każda zawiera się w granicach doskonale zakreślonych i sprecyzowanych w zupełnej zgodności z jej istotą i zasadami. Każda więc zamknięta jest w sferze, w której może działać na podstawie swych własnych praw". Jednocześnie dla uniknięcia jakichkolwiek błędnych komentarzy swych słów dodaje uwagi o konieczności uznawania i stosowania nakazów bożych przez władzę świecką, o stosunku, w jakim obydwie władze pozostają i wreszcie o zależności od Kościoła wszystkich spraw duchowych.

Nietylko teksty te, które zresztą możnaby bez końca przytaczać, ale cała istota wiary w pierwszeństwo dóbr duchowych nad doczesnemi czynią, iż jasno zdajemy sobie sprawę, że skoro istnieją dwie władze rządzące światem i odrębne: jedna w porządku nadprzyrodzonym, druga w doczesnym, to z konieczności

---

[1] „Duo sunt quibus principaliter mundus hic regitur: *auctoritas sacra* pontificum et regalis *potestas*. In quibus tanto gravius est prudens sacerdotum, quanto etiam pro ipsis regibus Domino in divino reddituri sunt examine rationem".

[2] Z 1 listopada 1885 r.

harmonji ustroju świata i oczywistej wyższości dóbr duchowych, druga z tych władz musi być niższą, mniej ważną, podrzędną w stosunku do pierwszej. Dając w swem życiu, „co jest cesarskiego — cesarzowi, a co jest boskiego — Bogu” [1], nie wolno mieć ani na chwilę wątpliwości co do wyższości tego drugiego naszego obowiązku nad pierwszym, wobec którego odgrywa on rolę celu do środka — celu, któremu wszystko musi być podporządkowane i do którego wszystko musi się stosować. Kościół zresztą unika ingerowania w sprawy, które go, pośrednio nawet, nie dotyczą; nie aprobował teorji niektórych teologów i prawników z XIV wieku, głoszących absolutną jego supremację w stosunku do państwa na wszystkich polach; żąda tylko, by mu nie odmawiano władzy w tych wypadkach, gdy dobro moralne w grę wchodzi i kiedy on tylko, będąc w tej dziedzinie jedyną i najwyższą władzą, mocen jest decydować. Ponieważ zaś zasadniczo niema czynności obojętnych, mogą się jedynie mniej lub więcej nachylać w złym, czy dobrym kierunku, również Kościołowi tylko przysługuje, jako nieomylnej instancji, prawo określenia teorji i faktów, w obrębie których chce on zamknąć i zachować swą ingerencję. Dążeniem jego jest, by wszyscy zrozumieli wyższość i pierwszeństwo nadprzyrodzoności w świecie, by, jak powiada św. Tomasz, „władza świecka poddaną była duchowej, jak ciało duszy”; [2] bo, jeśli odwrócimy ten porządek, zgwałcimy ustrój świata ustanowiony od Boga i niewzruszalne Jego prawa.

Istnieją wszelkie gwarancje, że władza, którą Kościół sprawuje, a która zresztą spoczywa w rękach Namiestnika Chrystusowego, była, jest i będzie zawsze wykonywana z całkowitą sprawiedliwością i bezstronnością. Nietylko dlatego, że w istocie jej tkwi nieomylność i nadprzyrodzona asystencja Ducha św., ale także, iż ten, który ją wykonywuje, znajduje się w owem najwznioślejszem, ale jakże straszliwem osamotnieniu swego najwyższego i nieporównanego z niczem urzędu, zupełnie nieodpowiedzialny wobec świata, z najcięższą, bezpośrednią odpowiedzialnością przed

---

1 Mat. XXII, 15—22

2 „... potestas saecularis subditur spirituali, siunt corpus animae” Sum. Theol. IIa, IIae q. 60 art. t. ad 3

Tym, którego zastępuje na ziemi, przez którego jedynie może być sądzonym, wedle słów św. Katarzyny Sieneńskiej—przed Chrystusem Ukrzyżowanym.

Z wyżyn Watykanu patrzy Ojciec Chrześcijaństwa na świat ponad wszystkiemi różnicami, niezgodami, wojnami, paktami; ponad całym niepokojem i targowiskiem namiętności, które tym światem wstrząsają; z tej wysokości i oddalenia może mieć jedynie objektywny obraz ludzkości, jej trosk, cierpień i bóli, na które on jeden prawdziwe ma lekarstwa. A kiedy zło, na świecie się panoszące, zbyt hardo głowę podnosi, skoro zamierza się na Piotrową opokę i do wnętrza Kościoła usiłuje przeniknąć, by tam siać niezgodę, wówczas z Watykanu pada grom, który druzgocząc i wypleniając zło, jednocześnie ciemności, w których świat się pogrąża, rozświeca blaskiem nadprzyrodzonej Prawdy. Dzieje się to jednak tylko w ostateczności; zazwyczaj z ojcowską łagodnością dzierży klucze Królestwa niebieskiego, ogarniając wszystkich nietylko wzrokiem, lecz i sercem i prowadząc do źródła Prawdy, pragnie jedynie, by wszyscy poddali się władaniu Chrystusa — „eius suavissimo subdantur imperio”.[1]

3. Uniwersalizm doktryny.

Żydowski i lewicowy pisarz, znany pod pseudonimem Emila Ludwiga, człowiek, którego żadną miarą nie można posądzać o przychylność dla katolicyzmu, umieszcza w swem studjum o Napoleonie, a propos niebylekogo, bo właśnie Pierwszego Konsula i jego starań zjednania sobie Stolicy Apostolskiej przed Konkordatem 1801 r., następujące słowa: „Któryż mądry nie znajdzie w Watykanie mędrszego od siebie”.[2] Niechcący zupełnie zobrazował Ludwig dosłownem brzmieniem swego zdania w sposób niezmiernie trafny stosunek między rozumem ludzkim, o doczesne tylko motywy i cele opartym, a tą mądrością, która się „divina sapientia” kieruje, a której źródłem jest Stolica

---

[1] Kolekta we mszy św. na uroczystość Chrystusa-Króla.

[2] Emil Ludwig, *Napoleon*. Przekład L. Staffa, Poznań, Wydawnictwo Polskie 1928 s. 144

Apostolska. Kościół jest depozytarjuszem nauki Chrystusowej, strzeże pilnie całości tej nauki, nie pozwala, by cokolwiek było uronione lub zmienione ze spuścizny Starego i Nowego Testamentu, cokolwiek z prawd w tej spuściźnie zawartych—zagrożonem; wyjaśnia i uprzystępnia wszystkim tę naukę, a obejmuje nią wszelkie dziedziny myśli ludzkiej, jak żadna inna na świecie doktryna. Nic w tem dziwnego, bo wszak Kościołowi i tylko Kościołowi posłał Chrystus „Ducha Prawdy, który nauczył go wszelkiej prawdy",[1] a Kościół dar ten pieczołowicie i niezmiennie przechowując, z bogactw jego rozlewa strumienie światła ponad błąkającemi się w ciemnościach ludami. Jest On, jak pisze św. Paweł w liście do Tymoteusza, „kolumną i fundamentem prawdy"; ma jako taki niezaprzeczalne prawo do powszechności; jest szafarzem tej prawdy — pokarmu duszy ludzkiej, więc w myśl słów św. Cyryla Jerozolimskiego „zwie się katolickim, gdyż naucza po katolicku t. zn. powszechnie i bez błędu czy też różnicy wszelkich dogmatów".

W rozwiązaniu zagadnień i zagadek życia tworzyły się prądy i doktryny, szkoły i poglądy; upadały jedne powstawały inne; — nie mamy dziś ani jednej takiej myśli, któraby bez zmiany do naszych czasów przetrwała. Miały te idee okres świetności i upadku — nigdy jednak ostatecznie żądań ducha ludzkiego nie zaspokoiły; nie dały odpowiedzi ani na pytania zasadnicze, pierwszorzędne, ani na mnóstwo pobocznych kwestyj, które ustawicznie napotykając w życiu, usiłujemy ogarnąć i opanować. Tylko ta nauka, która jest samą i jedyną Prawdą wszystkim, którzy się do Niej zbliżają, daje ze swych nieprzebranych duchowych i umysłowych bogactw czerpać odpowiedzi i wyjaśnienia na wszelkie zagadnienia. Nie pominęła nigdy niczego, nic nie uszło jej uwagi; wszystko zostało ocenione, odmierzone i przez Jej objektywny sąd właściwą nazwę otrzymało. W każdej epoce i na każdym terenie było centrum światła i życia. Dała ona i daje światu najpotężniejsze indywidualności i miljony cichych poświęceń; największych uczonych, najlepszych społeczników, najgor-

---

[1] Jan XIV, 23—31

liwszych apostołów, najwznioślejszych mistyków. Paweł, Augustyn, Tomasz z Akwinu, Franciszek z Assyżu, Katarzyna Sieneńska, Grzegorz VII, Inocenty III, Ludwik IX, Joanna d'Arc, Teresa d'Avila, Wincenty a Paulo, a w ostatnich czasach Jan Vianney, Mała Tereska, Contardo Ferrini, Piez Giorgio Frassati, Papieże Pius IX, Leon XIII, Pius X — to niegasnącym blaskiem gorejące słupy na drodze, którą Kościół ludzkość do zbawienia prowadzi. Każde z tych nazwisk, to nietylko chluba swego kraju, swej epoki i sława środowiska, czy dziedziny, w której pracowały, to skarb świata całego przez wszystkie wieki. Ci jednak, choć każde z nich wystarcza, by swoją chwałą przewyższyć najwspanialsze wytwory ludzkich tylko poczynań, przecież są tylko jednemi z wielu w owym nieporównanym korowodzie, jaki się snuje przez wszystkie okresy dziejów Kościoła. W każdej dziedzinie stawiał on takie przykłady i autorytety, w każdej rzeczy sąd jego przetrwał wszystkie sądy ludzkie, nauka jego prędzej czy później triumfowała nad błędnemi teorjami. Nic więc dziwnego, że kiedy rzesze, jeszcze poza Kościołem będące, w ciągłych walkach i niepokoju dręczących je niepewności, nie umieją znaleźć dróg i błąkają się w ciemnościach; my katolicy, którzy mamy szczęście — c'est le mot — być członkami Kościoła, gdy przyjdzie nam osądzić jakieś zagadnienie, które nam na drodze życia stanęło, zwracamy się do Kościoła — pewni, że otrzymamy na każdą wątpliwość wyjaśnienie, na każde pytanie odpowiedź, co nie na ułomnej ludzkiej wiedzy jest ugruntowana, ale na boskim autorytecie Zbawiciela, który przez usta Kościoła przemawia — nieomylną jasną doktryną i mówimy doń, jak niegdyś Piotr do Chrystusa Pana: „do kogóż pójdziemy? — Słowa Żywota wiecznego masz!"[1]

4. Uniwersalizm miejsca.

„Słowa Żywota" nakazał Chrystus Pan głosić wszystkim i wszędzie. Nie dla narodu wybranego, co przez zaślepienie i zbrodnie stracił ten przywilej, nie w obrębie olbrzymiego przecie imperjum rzymskiego, na którem ówczesny świat zdawał się koń-

---

[1] Jan VI, 49—72.

czyć, ale „wszemu stworzeniu” miała być Ewangelja opowiadana. Kościół, wierny temu wskazaniu, poszedł na podbój świata i ciągle dąży tą drogą, mając w pamięci słowa prorocze: „Dabo tibi gentes heareditatem tuam et possessionem tuam terminos terrae”.[1]

Od chwili gdy „napełnieni Duchem świętym”, wyszli Apostołowie przed wieczernisk nawracać przybyłe do Jerozolimy rzesze ludu, którego różnorodność wyliczają nam Akta Apostolskie, do dnia dzisiejszego Kościół nie przestaje na chwilę głosić „Słów Żywota” wszędzie, dokąd one jeszcze nie dotarły, lub gdzie „fałszywi prorocy” usiłują spaczyć ich znaczenie, zaciemniając ludom drogę do Prawdy. Od tych pierwszych chrześcijańskich Zielonych Świątek datuje się misyjna jego działalność i trwa do dziś dnia nieprzerwanie. Nie idzie ona, jak to często w sektach protestanckich ma miejsce, w ślad za zdobyczami świeckiemi, za interesami państwowemi czy prywatnemi, kiedy już ułożono fundamenty cywilizowanego życia, zapewniając „clergymanowi” ich rodzinom wygodne bytowanie; — na długo przed kupcami i żeglarzami, lub wojskami państw kolonizujących przedostają się heroldowie nauki Chrystusowej, którzy wszystko dla niej porzucili, idą do pogan nie z wyżyn stanowiska, ale z ogromem miłości; nie zniżając się do nich, ale przez chrzest i naukę podnosząc ich do godności dzieci Chrystusowych. A potem uprzystępniają im w oparciu o niewzruszone zasady wiary bogactwa kulturalne starszych ich braci w rodzinie chrześcijańskiej; w ten jedyny najwłaściwszy sposób uwspalniając dobra, jakie z łaski Bożej te, czy inne ludy na ziemi posiadają. Nie są „conguistadorami”, depczącemi wolność podbitych ludów; nie wynoszą się wyższością cywilizacyjną nad swych niecywilizowanych braci; — przeciwnie ułatwiają im zdobywanie kultury, cywilizacji i stanowisk życiowych; uprzystępniają im wszelkie dziedziny pracy, otwierają kadry świętego stanu kapłańskiego i widzą w nich jedynie równych sobie żołnierzy i poddanych Chrystusa-Króla. A choć „loquebant variis linguis”,[2] dociera w dialektach najmniejszych

---

[1] Z „Offertorium” Mszy św. na uroczystość Chrystusa-Króla.
[2] Akta Ap. II 11.

plemion, u ludów wszelkich ras, okolic i charakterów opowiadana jest Ewangelja, choć mamy kapłanów żółtych i czarnych, czerwonoskórnych i brunatnych, wielu obrządków i wszystkich narodowości, to jeśli wejdziemy do świątyni katolickiej, pod jakimkolwiek stopniem szerokości, czy długości geograficznej będzie ona stała, czy będzie prostym szałasem, czy też wspaniałą bazyliką — wszędzie znajdziemy Tego, co jest „Drogą, Prawdą i Żywotem".[1] Wszędzie ta sama Bezkrwawa Ofiara się odprawia, wszędzie powtarza z nami w braterskiej jedności: „Credo unam, sanctam, catholicam et apostolicam Ecclesiam". Ludziom dzisiejszym wydawać się może, iż obecnie, gdy cały świat już od wielu lat jest zbadany, praca misyjna rozwijać się może łatwo, ale też bez większych nowych terenów działalności. Czy jest łatwą — niech odpowiedzą choćby krwawe karty ostatnich lat działalności misyjnej w Chinach, czy Rosji, która dziś jest także terenem misyjnym; jeśli zaś chodzi o rozwój to dane statystyczne[2] mówią nam, że $^1/_4$ obecnie istniejących placówek misyjnych Kościoła powstała w ciągu zaledwie 9 lat dotychczasowego pontyfikatu Piusa XI-go. Nigdy działalność misyjna Kościoła nie była tak ożywioną, jak obecnie. Niema dziś kraju, niema ludu ni szczepu, w którymby nie rozlegała się chwała Boża. Niestety, nie wszyscy w tych krajach do wyznawców Kościoła należą. I kiedy na niedawno odkrytych dla świadomości „cywilizowanego świata" terenach lub też w oddawna i uparcie pogańskich krajach tak szybko i bujnie rozrasta się drzewo wyrosłe z „ziarnka gorczycznego"; — wśród ludów co się szczyciły niegdyś mianem najpierwszych dzieci Kościoła, szerzy się dziś niewiara i antyreligijne prądy. Niedosyć tego, — wpływy państw europejskich często psują i niweczą dzieło Kościoła w innych częściach świata, a zło, które szerzy się wśród t. zw. „Wielkich narodów cywilizowanych", przeszczepione na nieodporny grunt pierwotniejszych ludów, wydaje przeraźliwe rezultaty. Herezje, schizmy, reforma, sekty wyrwały z łona Kościoła wiele narodów, a choć wiele z nich przyszło z powrotem

---

[1] Jan XIV, 1-81.

[2] Por. Georges Goyau, *Le Catholicisme* Paris 1931 s. 285.

do jedynego Źródła Prawdy, której napróżno gdzieindziej szukali, wielu jeszcze błądzi, a Kościół musi wciąż powtarzać za Zbawicielem „i inne owce mam”.[1] Jednak nie przestaje ich uważać za przynależnych do Królestwa Chrystusowego, gdyż według słów Leona XIII: „ogarnia ono również wszystkich ludzi, którzy nie posiadają wiary chrześcijańskiej, w ten sposób, iż naprawdę cała powszechność rodzaju ludzkiego jest poddaną władztwu Jezusa Chrystusa”.[2]

A jednak „termini terrae”, to jeszcze nie granice Kościoła. Sięga on poza życie doczesne w swych częściach: cierpiącej i triumfującej. Tak, jak na ziemi stara się, by w objęciach jego świętej, macierzyńskiej miłości, wszyscy członkowie „militantis Ecclesiae” czuli się jedną rodziną i wzajemnie, choć często nieświadomie korzystali z dóbr duchowych i materjalnych; tak między trzema odłamami swej nadziemskiej całości z ustanowienia Bożego utrzymuje Świętych Obcowanie. Z bogactw Wybrańców Bożych, których na ołtarze wynosi, daje nam zaspokoić duchowe potrzeby, daje wzory do naśladowania, — z ich zaś świętości, a naszych modłów i dobrych uczynków bierze zadośćuczynienie za winy dusz, w czyścu cierpiących. A mimo, że w tym zespole nie braknie grzeszników, nazywa cudowne to współżycie Communio Sanctorum, bo świętość jest celem i wyłącznym przywilejem wszystkich jego uczestników i dla własnej winy tylko doń nie dochodzą. — „Wiążce na ziemi i w niebie” jednocześnie, Kościół jedno i drugie ogarnia, a gdy niebo już pewnie jest z Bogiem złączone, pragnie na ziemi wszystkich uczynić żywemi członkami Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, jakiem jest, i wszystkie troski, radości, cierpienia, zasługi i cnoty ludzkie zespolić w jeden hymn pochwalny „Jednej Owczarni” dla „Jednego Pasterza”.

5. Uniwersalizm czasu.

Powszechność swoją rozciąga Kościół i na czas. Nie zaczął się w Nowym Testamencie dopiero — Stary Testament bowiem

---

[1] Jan X, 1116.

[2] Encyklika „Annum Sacrum” z 25 maja 1899 r.

pełen jest świadectw o nim. Od chwili obietnicy odkupienia rodzaju ludzkiego, aż do narodzenia Chrystusa Pana mamy okres ciągłego przygotowania i cząstkowej realizacji Kościoła. Wprawdzie jedynie Żydzi są narodem wybranym, ale w świątyni Jerozolimskiej znajdujemy osobne miejsce, przeznaczone dla modlitwy innych ludów. Proroctwa Izraelskie mają odgłos w szerokim świecie, a dowodem powszechności tego okresu czyż nie są owi trzej mędrcy dążący ze wschodu, by złożyć hołd Temu, co wszechświatu przyniósł zbawienie. Kiedy zaś po ogłoszeniu „Dobrej Nowiny" Chrystus Pan ustanowił Kościół kontynuatorem swoim w rozporządzaniu tą pełnią darów, jakiemi świat obdarzył—odtąd nieprzerwanie przez wszystkie wieki trwa niezmienna i nieskażona Święta Jego Prawda. Czy to w okresie katakumb, czy późniejszego triumfalnego pochodu Chrześcijaństwa, w średniowieczu, w dobie humanizmu i reformacji, w czasie absolutyzmu i rewolucji, wojen i pokoju, zawsze te same głosząc zasady, zawsze im wierny, zawsze wspomagany asystencją Ducha św., idzie Kościół przez wieki, nie zmieniając na jotę swych podstawowych praw i postanowień, wyjaśniając je tylko i uprzystępniając poszczególnym pokoleniom. Niesie ze sobą nienaruszalne jedyne na świecie trwałe wartości, których depozytarjuszem jest i szafarzem; od wieków i aż do „wypełnienia wieków" istniejąc, „sub speciae aeternitatis" patrzy na świat, a doświadczenie wieków dołączając do swego niezmiennego charakteru, zwykł pod tym kątem widzenia decydować wszelkie sprawy. To także zadziwia świat od wieków, szczególnie dziś w dobie ogólnego zamieszania i uganiania się za doraźnemi korzyściami; w tem tkwi tajemnica niesłychanego spokoju i bezwzględnej pewności, z jaką ponad chaosem ludzkich spraw Kościół patrzy na nie, odważa je i sądzi.

Lat temu mniejwięcej pięćdziesiąt, kiedy Bismarck, przekonawszy się o bezskuteczności „kulturkampfu", zwrócił się na drogę układów ze Stolicą Apostolską, ze zwykłą sobie impetycznością pragnął wszystko jaknajprędzej (i dodajemy najpomyślniej dla siebie) załatwić—z przeciwnej strony okazywano dużą wstrzemięźliwość i brak pośpiechu. Złośliwa opinja berlińska ujęła tę sytuację w następujący dwuwiersz:

„Od celu — zbawienia, wieleż dzieli nas,
Choć Kanclerz się śpieszy, Rzym jednak ma czas”.[1]

„Rzym ma czas”. To dewiza postępowania Kościoła. Ma czas, bo czas dlań pracuje, wykazując zmienność i kruchość sytuacji i teorji, świetnych zdawałoby się na pozór, ale na krótki dystans obliczonych; w przeciwieństwie zaś uwydatniające prawdziwą wartość „doctrinae perennis”. Ma czas, bowiem od Augusta do Napoleona, od Nerona do Stallina, od Seneki do Bergsona widział setki i tysiące władców, tyranów, mędrców wznoszących się i upadających ze swemi teorjami i systematami rządzenia, — widział kilkaset razy zmieniającą się mapę Europy i całej kuli ziemskiej, świetność i upadek państw i miast, zuchwalstwo i pognębienie swych wrogów, cierpienie i triumfy swych wyznawców. Ma czas, więc pobłażliwie patrzy na zmagania się ludzkich sił i namiętności, które „poginą i wszystkie jako szata zwietrzeją”,[2] gdy on trwa ten sam zawsze, zawsze jednakowy, a przez wszystkie wieki zrozumiany, uznany, wielbiony, dla wszystkich czasów najbliższy i, jeśli się tak wyrazić można,—najaktualniejszy. Ma czas, bo wie dobrze, że wszystko, co się w około niego dzieje, a z nim nie jest związane, przeminie, by użyć nieśmiertelnego porównania Sienkiewiczowskiego, „jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór” podczas gdy „bazylika Piotra króluje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu”— i królować będzie „usque ad consummationem saeculi”.

6. Uniwersalizm metod.

Instytucja tej, co Kościół powszechności, oparta o niewzruszone fundamenty prawdy Bożej, nie ogranicza się w zewnętrznych formach swych wystąpień do jednej dziedziny czy metody. Wszystkie kraje i wszystkie epoki podporządkowuje sobie, bierze z nich to, co jest najlepsze i, zastosowawszy do swych ogólnych wymagań, gromadzi w swym skarbie, gdzie dzięki cudownej

---

[1] „Vom Ziele, vom Heile, wie sind wir noch weit,
Der Kanzeler hat Eile, Rom aber hat Zeit”
por. Goyan, Bismarck et l'Eglise P. IV.

[2] Psalm 101 w. 27

koordynacji „nova ac vetera” świetnie się godzą i uzupełniają. Dlatego to Kościół posługuje się metodami, które nosząc w sobie tradycję i doświadczenie wieków, umieją do każdej epoki i miejsca przemówić jej językiem. — „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele”[1] — i, doprawdy nigdzie nie znajdziemy tylu i tak mądrze pomyślanych organizacji i instytucji, przystosowanych do wszelkich warunków miejsca i czasu, płci, wieku, usposobienia, sytuacji społecznej i umysłowej, zainteresowań; ujścia dla tylu talentów i charakterów. Wszystkich Kościół ustawia na właściwych miejscach, wszyscy w miarę sił i możności przyczynić się mogą do rozbudowy Królestwa Bożego na ziemi; wszyscy są równi, a jednocześnie w hierarchiczne karby ujęci. Każda dziedzina życia ludzkiego znalazła w Kościele ocenę; „nic ludzkiego nie jest mi obcem”, powtarza Kościół za św. Augustynem, a powszechność swych założeń i zasad tem dobitniej zaznacza, że wszystkim ludziom dobrej woli przynosi pokój, otuchę, wsparcie i moc.

Niepodobieństwem byłoby wyliczanie tutaj dzieł Kościoła, bo opisanie niewielkiej ich części zajęło już dotychczas setki tysięcy tomów. Niektóre jednak z nich szczególniej uderzają swą potęgą. Weźmy naprzykład odwieczną działalność charytatywną, która opiekę nad materjalnemi potrzebami bliźnich złączyła nierozerwalnie z troską o dobro ich dusz. Cóż może się z nią porównać; — tkliwy i nierealny humanitaryzm, czy bezduszna filantropja? Czy ludzie, co najwięcej biednym dają i najwięcej roztkliwiają się nad nędzą ludzką, mogą iść w parze z świętym Franciszkiem z Assyżu, św. Wincentym á Paulo, lub Fryderykiem Ozanamem. Czy w rozwiązywaniu zagadnień społecznych, dorównał kto tym, którzy realizują nowe przykazanie: „Aby się wszyscy społecznie miłowali”.[2] Kto był od Kościoła większym opiekunem sztuki, kto życiu ekonomicznemu lepsze dawał wskazówki, kto lepiej rozwiązał problem współpracy narodów? Czy jakiekolwiek prądy umysłowe dotrzymały kroku nauce, którą Kościół napełnił i oświecił swą nieomylną doktryną? I jak ongiś, kiedy św. Piotr boso przebiegał kraje galilejskie,

---

[1] Jan XIII, 32—38 [2] Jan XIV 1—31

czy dzielnice, z trudem największym komunikując się z wiernymi, tak dziś, kiedy głos Piusa XI w jednej chwili „fale eteru” roznoszą do najodleglejszych zakątków ziemi, nigdy nie przestaje Kościół dawać ludzkości we wszystkiem najlepszych wskazań, zawsze najlepszą prowadzi ją drogą. A w dzisiejszych czasach! Byłoby zapoznaniem niezmiennie świętych cech Kościoła, gdybyśmy sądzili, że jest on dziś bardziej uniwersalnym niż kiedy indziej; należy raczej stwierdzić, że dzisiejszy układ stosunków czyni szerokim rzeszom przystępniejszem pojęcie powszechności Kościoła. Zapoznanie przez poprzednie pokolenia tej jego cechy odbiło się na epoce dzisiejszej fatalnie. Cały świat ugina się pod brzemieniem kryzysu, trwającego już nadspodziewanie długo i którego szybkiego końca nic nie rokuje; mimo wielu wysiłków nie można znaleść wyjścia z tej sytuacji, która zdawałoby się na pozór ma czysto materjalne, aktualne podłoże. Ale jeżeli się głębiej zastanowić i wniknąć w niezmiernie powikłane i skomplikowane przyczyny kryzysu, etyczno-polityczno, socjalno-ekonomiczne, przyczyny sięgające nie czasów przedwojennych, ale stu i więcej lat wstecz; to, czy nie dojdzie się do zrozumienia, że mogłaby ludzkość tych katastrof uniknąć, gdyby prawa jej zamiast opierać się o „Contrat social”, „Deklarację praw człowieka i obywatela”, teorje socjalistyczne, czy liberalne, lub wreszcie „Carta du lavoro”, nazywały się „Quanta Cura”, „Immortale Dei”, „Rerum Novarum”, czy „Quadragaesimo anno”; gdyby zamiast Dantona, Marksa, Lenina, Mussoliniego, Hitlera, czy Maurrasa słuchano tego, co mówili, choćby ostatnio Papieże od Piusa IX do Piusa XI; gdyby nakoniec problem międzynarodowy nie przez Ligę Narodów, Sądy haskie, konferencje i związki chciano rozwiązywać, lecz według tego, co o ustroju dzisiejszego świata mówi encyklika „Ubi arcano Dei” i „Quas Primas”. Stając się „wszystkiem dla wszystkich”, Kościół dawał zawsze światu lekarstwo na jego bolączki, lekarstwo zastosowane do epoki, lecz nie doraźne, a remedium aeternum, mieszczące w sobie zasługi wszystkich wieków, bo wiek, czy epoka, co kraj czy rasa, powstawały zgromadzenia, instytucje, organizacje do nich dopasowane, a ze wspólnego źródła pochodzące i duchem powszechne.

Dzisiaj stoimy pod hasłem Akcji Katolickiej. Do walki z laicyzmem, z klęskami moralnemi naszego wieku, dla szerzenia Chrystusowego Królestwa, Kościół powołuje wszystkich wiernych do współpracy ze swoją hierarchją. Porządkuje, usprawnia i jednoczy wysiłki poszczególnych grup czy jednostek, podnosząc znaczenie tej pracy powagą swego autorytetu i nadając jej swój nadnarodowy, nadpaństwowy, nadstanowy charakter. Twierdzą niektórzy, — niestety są to czasami i katolicy, — że Akcja Katolicka jest nową, czy ukrytą partją; — śmieszności i bezpodstawności tych twierdzeń nie trzeba uzasadniać. Ostatnio, w czasie konfliktu z Watykanem, faszyści rozsiewali pogłoski, że ma być utworzona międzynarodowa Centrala Akcji Katolickiej — jądro owej „czarnej międzynarodówki", którą pewni ludzie zwykli świat straszyć". Potwierdzenia tej pogłoski nie było, ale, daj Boże, by taka międzynarodówka powstała i by ponad różnicami narodowemi, ponad granicami państw zaistniała współpraca wszystkich ludzi dobrej woli, którzyby, pod kierunkiem Kościoła, tworząc prawdziwą „Unitas in varietate", pracowali nad utrwaleniem „Pokoju Chrystusowego w Chrystusowem Królestwie".

6. Uniwersalizm myśli katolickiej.

Uzupełnieniem jakby przejawów uniwersalizmu Kościoła, jest to, coby nazwać można uniwersalizmem myśli katolickiej. Będzie to cecha poczynań poszczególnych osób, grup czy organizacji, których wystąpienia nie mogą być utożsamiane z oficjalnemi, autorytatywnemi aktami Kościoła, ale które przez swój związek z Kościołem oraz ścisłe przestrzeganie jego wskazówek i metod działania, przejmują jego powszechność i stają się „bonum commune" całego Chrześcijaństwa, w przeciwieństwie do wszelkich partykularyzmów obejmując najszersze horyzonty myśli i czynu.

Wiele bardzo jest dzieł, opinji, teorji, pożytecznych instytucji, które posiadają taki charakter i których działalność nie ogranicza się w skutkach jedynie do terenu i epoki działania, wywołując oddźwięk, zrozumienie i współpracę na całym świecie i pozostawiając wzory dla następnych pokoleń. Kościół, nie chcąc oficjalnie występować, często posługuje się temi pionierami myśli

katolickiej, jako swą awangardą, czy cennymi pomocnikami, aprobuje ich działalność, wiedząc, że w jakiemkolwiek miejscu, epoce, czy środowisku powstaną, będą dla całego świata i dla wszystkich wieków bliskie, wspólne i cenne. Rzec można, iż na tych przejawach katolickiej myśli i czynu Kościół wyciska piętno swego uniwersalizmu. Gdziekolwiek się udamy, którąkolwiek epokę badać będziemy — wszędzie to znamię powszechności wyraźnie wystąpi. Specjalnie zaznacza się to w Rzymie, który zawsze wszystkim katolikom doń przybywającym wyda się specjalnie bliskim i drogim. Wszystkie wieki i wszystkie narody trzymają straż u tronu Namiestnika Chrystusowego, składając się na jedyny w swoim rodzaju obraz, którego widok wywołał półtora wieku drżący z podziwu okrzyk protestanta i syna XVIII-go wieku — Goethego — „Ein Welt zwar bist du, o Rom!" — Światem jesteś, Rzymie. — I rzeczywiście światem jest to miasto, bo wziął je za stolicę Kościół, który świat ogarnia i w sobie zawiera, który wszystkich koło siebie zbiera, zaciera wszelkie różnice i wszystko łączy, by na tym świecie zbudować owo „olbrzymie i powszechne Królestwo, Królestwo Prawdy i Życia, Królestwo Świętości i łaski, Królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju".[1]

(Dok. nast.).

---

[1] Prefacja we Mszy św. na uroczystość Chrystusa - Króla: „immensum et universale regnum, regnum veritatis et vitae, regnum sanctitatis et gratiae, regnum iustitiae amoris et pacis".

DOKUMENTY.

J. E. X. Kardynał Michał v. Faulhaber arcybiskup z Monachjum o moralności wojny.

Jest to wyjątek z kazania, wygłoszonego przez JEm. X. Kardynała Faulhabera, wyjątek, który się ukazał w różnych czasopismach niemieckich, w szczególności w „Sch. Zukunft".

Treść tego przemówienia jest jasna i wyraźna. Czynimy tylko jedną uwagę w formie uzupełnienia. Słusznem jest powiedzenie Niemcom, że nie należy dążyć do równości w zbrojeniu się (jeżeli się pominie zbrojenia prywatne, organizowane i popierane przez Rzeszę), ale do równości rozbrojenia. Jednak rozsądek nakazuje dbać, aby rozbrojenie było poprzedzone zabezpieczeniem przed napadem, skoro w ostatnich wiekach napady wychodziły, jak to w jednym ze swych przemówień zaznaczył J. E. X. Kardynał Bourne, nie od Francji, ani Polski, lecz przeciwnie, te kraje były ofiarą napadów, których źródło nie wygasło ani w Rosji Sowieckiej, ani w Niemczech.

Dla idei pokoju wybiła godzina o światowej i historycznej doniosłości. W dniu Matki Boskiej Gromnicznej zaczęła się w Genewie przy udziale przedstawicieli 64 państw pierwsza wielka konferencja rozbrojeniowa, której zadaniem jest ustalenie granic dla nadmiernych zbrojeń na lądzie, wodzie i w przestworzu i stopniowe uwolnienie świata od szaleństwa nowoczesnej wojny. Istotnie, chwila ta jest tak wielka jak owa, kiedy ustanowiono Trybunał Rozjemczy w Hadze i powołano do życia Ligę Narodów, jako placówkę, mającą na celu utrzymywanie pokoju, tak wielka, jak ta, kiedy w r. 1917 papież Benedykt XV domagał się wzajemnego rozbrojenia i sądu rozjemczego, a w roku 1928 t. z. Pakt Kelloga bezwzględnie wojnę potępił.

Oczy całego świata skierowane są dziś na Genewę, miasto świętego Franciszka Salezego, miejsce powstania Czerwonego Krzyża. Chociaż nie posuwamy swych oczekiwań zbyt daleko, to jednak znowu zapoczątkowane zostało oficjalne wypowiedzenie się na temat pokoju światowego, to jednak znowu pobudzone zostało sumienie świata. Chociaż konferencja rozejdzie się, nie rozwiązawszy zupełnie tego niezmiernie dla historji i świata waż-

nego zagadnienia, jednak problem rozbrojenia nie straci wcale swej aktualności. Tragiczną doprawdy jest rzeczą, że właśnie na sam czas konferencji pokojowej przypadają zdarzenia i walki we wschodniej Azji, i huk japońskich dział okrętowych i bomb samolotowych towarzyszy genewskim mowom pokojowym. Dowodzi to, jak niezbędną jest konferencja rozbrojeniowa. W takiej godzinie nie wystarczy słuchać w fotelu przez radjo lub czytać w gazetach sprawozdania konferencji genewskiej. Musimy modlitwami wtórować pracy nad pokojem. Wiara uczy nas, że światem rządzi Bóg i daje rządom zrozumienie swego słowa: „Ja myślę myśli pokoju" (Jer. 29, 11); wiemy dalej: kto modli się, ten zasiada w radzie Boga. My, którzy widzieliśmy ostatnią wojnę, przeżyliśmy nędzę nowoczesnej wojny w całej jej grozie i wypiliśmy aż do dna kielich goryczy, my więcej, niż inne czasy, musimy składać ręce do modlitwy i dążyć do zbudowania mostu pojednania między narodami, by tem samem odsunąć widmo takiej katastrofy, jak ostatnia wojna, i by rozbrojenie wojenne posuwało się szybko naprzód.

Żyjemy na przełomie czasów i, jak w innych zagadnieniach, tak też w zagadnieniu: wojna czy pokój dokonuje się przemiana w umysłach. Musi dokonać się zmiana opinji publicznej, chociaż nie obejdzie się to bez konfliktów. Rozbrojenie militarne musi być poprzedzone przez rozbrojenie moralne. Następuje zmierzch nimbu munduru i parad wojskowych. Stare pieśni wojenne można spokojnie złożyć do starego żelaza w muzeum wojennem. Bohaterstwo oręża nie jest jedyną formą bohaterskiego bytu. Nawet teologiczna etyka o wojnie przemówi innym językiem. Pozostanie ona wierną swym starym zasadom, ale w kwestji moralnej dopuszczalności wojny, będzie musiała uwzględnić nowe czynniki.

Trzy główne czynniki uzasadniają nową moralność wojny. Pierwszy czynnik poprzedza wybuch wojny, drugi występuje w czasie wojny, trzeci po nowoczesnej wojnie.

Pierwszy czynnik poprzedza wybuch wojny. Nowoczesna technika komunikacyjna umożliwia z pomocą telefonu, telegrafu bez drutu lub samolotu wezwanie i zwołanie pokojowego wydziału Ligi Narodów lub międzynarodowego sądu rozjemczego,

ażeby zatarg między narodami załatwić pokojowo, zanim nie będzie rozstrzygnięty krwawym orężem. Nowoczesna technika komunikacyjna stała się narzędziem pokoju, czego nie było w dawnych czasach. W przeszłości łatwiej można było uwierzyć, że chodzi o sprawiedliwą i nieuniknioną wyprawę wojenną. Dziś przed wyruszeniem, trzeba wszystkiego popróbować, ażeby zatarg zlikwidować i uniknąć wojny.

Drugi czynnik występuje w czasie wojny. Nowoczesna technika wojenna, zwłaszcza gazowa i powietrzna, przybrała formy, które są zgoła nieludzkie, a tembardziej niechrześcijańskie. Nowoczesne narzędzia wojenne w parę godzin zamieniają całe kraje w pola bitew, całe miasta w kupy gruzów i zabijają wszelkie życie od niemowlęcia w kolebce aż do chorego w szpitalu. Wojna z taką techniką musi zginąć sama w sobie.

Trzeci czynnik ujawnia się po wojnie. Skutki nowoczesnej wojny są tak straszne, że nie stoją w żadnym stosunku do dobra narodu, które wojna ma zapewnić lub osiągnąć. Przeżywamy to na swym własnym narodzie. Nędza ekonomiczna prowadzi do ruiny, nadmierne obciążenie podatkami do ucisku, rozterka duchowa — do rozpaczy. Dochodzi do tego, że gospodarcze załamanie zwyciężonych dotyka także zwycięzców, a militarna porażka jednego narodu jest wynikiem klęski ekonomicznej jednego i drugiego narodu. Nowoczesna więc wojna w równej mierze boleśnie dotyka zwycięzcę, jak i zwyciężonego.

Pod względem politycznym muszą poszczególne państwa bronić swej państwowej niezależności i prowadzić własne życie państwowe, pod względem gospodarczem są wszystkie narody europejskie solidarnie związane i od siebie uzależnione. Z tego czynnika nowa moralność wojny wyprowadza prawo: Przedwstępne warunki dla dozwolonej wojny są teraz o wiele rzadsze, niż dawniej, gdyż i dziś wojna wstrząsa silnie całą gospodarkę światową.

Przeto dzieło rozbrojenia musi być z dobrą wolą podjęte ze wszystkich stron.

Zapyta może ktoś nas: dlaczego w dawniejszych czasach wasza moralność łatwiej uznawała wojnę za dozwoloną? Odpowiedź: ponieważ dawniej nie było tych czynników, stanowiących pod-

walinę nowoczesnej etyki wojennej. Dawniej nie można było, tak jak dziś, w ostatniej godzinie przed wojną próbować ugody pokojowej. Dawniej destrukcyjna technika wojenna nie przybierała tak kolosalnych rozmiarów. Dawniej wojna w swoich następstwach wstrząsała państwami pokonanemi, ale nie zwycięskiemi tak, jak to ma miejsce dziś.

Może ktoś znowu zapytać apostoła pokoju: Co powiesz ty na to, że Rzesza niemiecka jest rozbrojona i bezbronna, podczas gdy inne narody zbroją się na wyścigi? Odpowiedź: według prawa przyrodzonego i międzynarodowego mają narody równe prawo, a więc i państwo niemieckie ma prawo zabezpieczyć się przed krwawym napadem. Równości wobec prawa nie można osiągnąć przez zbrojenie i wciąganie Niemiec do światowych zawodów na polu coraz to nowych zbrojeń, które są pod względem siły obronnej rozbrojone, lecz przez rozbrojenie narodów uzbrojonych i nadmiernie uzbrojonych.

Stare przysłowie: „Jeśli chcesz mieć pokój, gotuj się do wojny" przestało być aktualne. Ustawiczne zbrojenia w czasie pokoju nie są żadną ochroną przed wojną, żadną gwarancją pokoju. Zbrojenie na wyścigi stwarza gotowość do wojny, a od gotowości jest krótka droga do rzeczywistych zmagań. Co dziś nazywa się gotowością do wojny, to jest samo przez się cichą wojną i ciężarem finansowym, niemniejszym od tego, który pociągała za sobą wojna dawniej. Zamiast: „Gotuj się do wojny" — mówimy dziś: „Gotuj pokój".

Jeśli chcesz mieć pokój, staraj się o pokój. Módlmy się: „Panie, daj nam pokój w dniach naszych". Zmobilizujmy armję modlących się. Także kobiety i dzieci muszą wstąpić jako żołnierze do armji pokoju. Księża modlić się będą przy ołtarzu: Zachowaj, Panie, naród swój od wojny! Zakonnicy — modlić się będą po klasztorach z wiarą, która góry przenosi. Góry trudności stoją na drodze do międzynarodowego pokoju.

Podaję trojaką intencję modlitwy: Módlcie się, ażeby myśl pokoju poszła drogą triumfalnego pochodu. Pokój w duszach, pokój społeczny w życiu narodu, pokój międzynarodowy. Trzeba obudzić sumienie świata. Każda jednostka musi czuć się współ-

odpowiedzialną za to, by nie popłynął znowu taki potok krwi i łez. Po drugie, módlcie się w intencji, aby stosunki międzynarodowe ułożyły się pokojowo, aby wszędzie panowała uczciwa wola do pokojowego załatwiania sporów. Narody, które zamiast lękać się wojny, boją się pokoju, powinny być wykreślone z listy narodów kulturalnych. Trzeba, by rosło i krzewiło się drzewo oliwne, a gałązki jego, na podobieństwo drzewa w księdze Damela (Dan. IV, 8 f.), jako symbole pokoju, rozciągały się ponad wszystkiemi narodami. Po trzecie, modlcie się z intencją, by powstało wielu mężów i niewiast, którzy będą mieli odwagę podnieść gałązkę oliwną pokoju i podać sobie ręce hen ponad granicznemi kamieniami. „Pokojowy związek niemieckich katolików” chce w swych szeregach zgromadzić tych apostołów i czołowych bojowników pokoju.

Psalm 45 przewidział w swem apokaliptycznem spojrzeniu wdal pokój światowy i uznał go za dar Boży: „Przyjdźcie i oglądajcie cudowne dzieła Pana, których on na ziemi dokonał! On łamie luki, kruszy zbroje a tarcze pali w ogniu” (Psalm VL, 9 f.). Pan zastępów wyrywa narodom broń z ręki, darząc nas swym pokojem, jako łaską. Lecz chce, ażeby jak z innemi łaskami, tak i z tą ludzie współdziałali. Pokój nie spadnie z nieba, nie osiągniemy go przez tęsknotę i uczucie ani przez wielkie mowy, ani też przez same postanowienia konferencji rozbrojeniowej.

Jak można zarzucać Kościołowi, że niedość pracował dla pokoju? Papież roku wojny, Benedykt XV podnosił raz poraz swój głos, raz poraz kierował akcją pokojową, a w roku 1917 żądał obustronnego rozbrojenia i sądu rozjemczego podczas wojny i dał nam modlitwę o pokój, modlitwę o pokój w czasie wojny, która łatwo może się przemienić w modlitwę o pokój podczas pokoju. Papież Pius XI zawsze trzymał się hasła: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusa”. W niezliczonych kościołach i katedrach w Niemczech, we Francji, w Szwajcarji a także samej Genewie odprawiają się obecnie nabożeństwa o pokój. Delikatna tęcza rozciąga się dziś nad narodami. W sercu Jezusa złożona jest spuścizna: „Pokój pozostawiam wam” (Jan. 14, 27). Panie, dopomóż nam wypełnić swój testament! Królowo pokoju, módl się za nami.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

J. Em. X. Kard. Hlond o Niemczech, Polsce i Europie.

K. A. P. podaje poniższe streszczenie wywiadu, jaki miał współpracownik dziennika wiedeńskiego „Reichspostu" (z dn. 6 kw. br.) Rozmowa początkowo toczyła się na temat Austrji, przyczem Ks. Prymas oświadczył, że Austrja jest i dziś jeszcze potęgą kulturalną i ośrodkiem politycznym, który ma do spełnienia wielkie zadanie w Europie. Szczytną misją Austrji jest pośrednictwo między kulturami. Polska stoi na bardziej niebezpiecznym posterunku. Jak przed wiekami, jest ona i dzisiaj przedmurzem Europy przed barbarzyństwem azjatyckiem i chroni chrześcijański Zachód przed siłami niszczycielskiemi. Budujemy nasze państwo, naszą kulturę, dzierżąc w jednej ręce miecz, w drugiej lemiesz. W gruncie rzeczy jest to to samo, co się działo przed 250 laty, kiedy losy Europy rozstrzygnęły się pod Wiedniem. Polacy i austrjacy, polacy i niemcy walczyli wówczas wspólnie i wspólnie zwyciężyli.

Na uwagę interlokutora, że i teraz zbliża się okres, w którym przeciwieństwa polityczne i narodowe ustać powinny wobec niebezpieczeństwa, grożącego chrześcijańskiemu Zachodowi, odpowiedział Ks. Kardynał:

Ma Pan słuszność. Czem są wszystkie nasze spory i zwady rodzinne wobec wielkiego konfliktu, przygotowującego się w oczach naszych i po części już się rozgrywającego. Niesłychaną zbrodnią w tych czasach jest pobudzać do nienawiści narodowej i na sposób faryzeuszowski biadać nad tą nienawiścią, nic przeciw niej nie czyniąc. Nie mieszam się do polityki dnia, o ile ona nie dotyka mego urzędu pasterskiego. Tam jednak, gdzie widzę niebezpieczeństwo grożące cywilizacji chrześcijańskiej, mam prawo i obowiązek zawołać głośno: nienawiść narodowa i społeczna są zgubną zarazą, a ci, którzy tę podwójną nienawiść szerzą, szkodnikami są i zbrodniarzami.

Dalej potoczyła się rozmowa na temat tego, co dzieli Polaków i Niemców. Ks. Prymas zastrzegł się, że nie zamierza

mówić o polityce jako takiej, albowiem nie należy to do zakresu jego urzędu. „Proszę mi jednak powiedzieć — rzekł — czy jest między Polakami i Niemcami coś, coby usprawiedliwiało ten mur płomieni nienawiści, jaki stanął między tymi dwuma narodami chrześcijańskiemi, które powinnyby zgadzać się i rozumieć?” Na to wtrącił interlokutor: „Kwestje terytorjalne, które przez Traktat Wersalski...” — „Wiem o tem wszystkiem — przerwał Ks. Prymas — i nie mówmy o tem. Zna Pan zarówno polskie jak i niemieckie stanowisko w tej sprawie równie dobrze jak ja. Ale, niezależnie od sporów politycznych, współpraca polsko-niemiecka w innych dziedzinach jest ze wszechmiar pożądana i konieczna”.

Nie zapoznaje Ks. Kardynał istniejących przeciwieństw. W jakich jednakże formach toczy się walka? Polak szanuje przeciwnika i za złe nie bierze mu, gdy on uparcie się broni, znieść jednak nie może, by zwalczano nas bronią zatrutą, by przedstawiano nas jako burzycieli pokoju, ciemiężców, barbarzyńców, by, wyzyskując nieznajomość naszego kraju i naszej kultury w Europie zachodniej i środkowej, przedstawiać nas w karykaturze i wołać: oto Polska! (Das ist Polen!).

Interlokutor przyznał, że istotnie metody walki niekiedy są bardzo dziwne i przypomniał śmieszne oszczerstwo kursujące w Wiedniu — a zapewne i gdzieindziej jeszcze — jakoby Ks. Kardynał Hlond aprobował jakąś modlitwę polską, zawierającą prośbę do Pana Boga o bezpłodność dla niewiast niemieckich. Podobne historyjki spotyka się niestety bardzo często w prasie. Lecz i ze strony niemieckiej — dodał — słychać również skargi...

Kardynał Hlond przerwał uwagą: Peccatur intra et extra. Wszędzie są fanatycy. Nie o to jednak idzie, lecz o nastrój i zachowanie się opinji publicznej, większości, szerokich mas. Czy zauważył Pan w Polsce niechrześcijańską nienawiść do Niemiec, albo nienawiść narodu polskiego do narodu niemieckiego? Czy niemiec, austrjak lub szwajcar mówiący po niemiecku miał powód do skarg na nieżyczliwe w Polsce przyjęcie? W dawnej Austrji polacy i niemcy zgadzali się z sobą. Wiem to z własnej długiej obserwacji. „Oczywiście to dobre współżycie zrodziło się dopiero wówczas, gdy narody uzyskały równouprawnienie.

Przedtem, kiedy dążono do wynaradawiania innych narodów, nie mówiących niemieckim językiem, było inaczej. Tak samo, jak w starej Austrji, która stanowiła Europę w minjaturze, dzieje się obecnie w wielkiej Europie. Potrzeba tylko woli do współżycia na zasadzie równouprawnienia, aby pozyskać rękojmię harmonji. My Polacy jedno tylko mamy szczere pragnienie górujące nad wszystkiemi innemi: pragnienie pokoju. Pokoju ze wszystkimi i z każdym, pokoju na zewnątrz i pokoju wewnątrz. Pragnienie to wypływa nietylko z naszego chrześcijańskiego sumienia, ale również z dobrze pojętego interesu państwa, które potrzebuje pokoju, aby wyleczyć się z ran bolesnej przeszłości. Kiedy się kwestjonuje to nasze pokojowe usposobienie, kiedy pomawia się nas o zamiary wojenne, lub oburza z powodu rzekomego naszego militaryzmu, przypomina się wierszyk francuski: „l'et animal est méchant, quand on l'attaque il se défend... Obyż raz uwierzono w nasze usposobienie pokojowe i poznano nas bliżej! Zwracam się z tym apelem do katolików, zwracam się z nim do wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na wyznanie i przynależność partyjną".

„Czy Wasza Eminencja skierowuje swój głos ostrzegawczy również pod adresem tych niemców, którzy zasadniczo wrogo odnoszą się do Polski, czy tylko pod adresem pacyfistów?" — spytał interlokutor. Na to odrzekł Ks. Kardynał: „Słowa moje kieruję do wszystkich Niemców i do wszystkich ludzi na całym świecie, którzy mogą i pragną je słyszeć. Błędnem byłoby myśleć tylko o pewnych stronnictwach albo kwestję porozumienia czynić przywilejem ludzi, dla których pokój dlatego jest drogi, że boją się wojny, nie chcą ponosić ofiar i nie są wewnętrznie zainteresowani w żywotnych kwestjach narodu. Nie pragnę lekceważyć przeciwieństw politycznych. Te istnieją i stoją przed nami w swej tragicznej rzeczywistości. Oby Bóg dał, żeby się dały załagodzić bez krwawego konfliktu. Wszyscy pragniemy tego, by pokój został zachowany!"

Chodzi głównie o to — mówił dalej Ksiądz Prymas — by nie wysuwano na przedni plan tego, co nas dzieli i by nie zapominać, że musimy bronić drogocennej spuścizny przeszłości,

kultury zachodnio europejskiej, tej macierzy naszych kultur narodowych, a przedewszystkiem — naszej religji chrześcijańskiej.

Następnie wspomniał Ks. Kardynał Hlond o potrzebie międzynarodowej organizacji katolików, co może nastąpić bez uszczerbku dla poszczególnych państw i narodów. Nie potrzeba tu specjalnych biur i urzędników. Katolicka „międzynarodówka" ma bowiem już swe formy organizacyjne. Jest ona oparta na wspólności światopoglądu. Każdy polak i niemiec o szlachetnych poglądach narodowych może tu jeden obok drugiego swobodnie znaleść miejsce.

Na to zapytał interlokutor, czy Kardynał uważa obecny moment za wskazany do walki o te ideały, zwłaszcza wobec zarzutów ich utopijności, z jakimi się interlokutor spotykał przy swej propagandzie na rzecz zbliżenia polsko-niemieckiego? Wszędzie widać zasadniczą przychylnośc, zarazem jednak strach przed pierwszym krokiem...

Tu przerwał Ks. Kardynał, stwierdzając, że wchodzą na teren czystej polityki, która do niego nie należy. „Wiem tylko — rzekł — że zawsze jest pora dla podjęcia pracy nad chrześcijańskim pojednaniem, zawsze czas właściwy do wzywania do zgody, zawsze pora, aby nietylko modlić się o pokój wśród ludów chrześcijańskich, ale również czynić wszystko, co jest w mocy ten pokój urzeczywistnić... Różnice pomiędzy państwami i narodami nie dają się usunąć przy pomocy słów, przez ideologję pacyfistyczną, opartą na czysto materjalistycznem rozumowaniu... One owszem istnieją i usuwanie tych różnic jest rzeczą powołanych do tego polityków. Natomiast nie zachodzi konieczność, ani też niema usprawiedliwienia dla żywiołowej nienawiści pomiędzy narodami i zatruwania wzajemnego atmosfery przez niedorzeczne oszczerstwa".

Na zapytanie interlokutora, czy wolno mu będzie powtórzyć te pełne wyrazu i siły wynurzenia odpowiedział Ks. Kardynał, że zawsze i wszędzie może to uczynić. Takie bowiem było zawsze i jest ciągle stanowisko Kościoła wobec przesadnego nacjonalizmu, a to, co było powiedziane, odnosi się nietylko do polaków i niemców, lecz do wszystkich narodów chrześcijańskich.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

REDAKTOREM TEGO DZIAŁU JEST
P. STANISŁAW JAROSZYŃSKI.

Rola „Odrodzenia" na terenie akademickim.

„Odrodzenie" dotychczas stosunkowo bardzo niewiele brało czynnego udziału w życiu akademickiem. Poszczególne środowiska pracowały na tym terenie mniej lub więcej w zależności od liczebności i od warunków lokalnych; cała natomiast organizacja mniej się do czynnego życia akademickiego mieszała. Naturalnie, że mówię tu tylko o bezpośrednim czynnym udziale w pracach i wpływach na terenie organizacyj ogólnoakademickich, o pracy bardziej zewnętrznej, gdyż wewnętrzna praca „Odrodzenia" na terenie akademickim zawsze pozostanie jego niezaprzeczoną zasługą. Bo „Odrodzenie" pracowało od początku i pracuje dotychczas nad przerobieniem duchowem akademika i posiada doniosłe rezultaty tej pracy. Gdy pierwsza grupa Odrodzeniowców szła na teren akademicki, to ze zdziwieniem i ironją spoglądano na tych, co chcieli rzucać w życie akademickie ziarno prawdy Chrystusowej, co mieli na to odwagę! A dziś jakżeż już inną jest psychika akademika, jaką ewolucję przeszła w kierunku uznania prawdy! Duża w tem zasługa „Odrodzenia", choć bez wątpienia i inne czynniki odegrały tu rolę. Skonkretyzowana, twarda i uniwersalistyczna, bo na odwiecznej prawdzie oparta, ideologja „Odrodzenia" również wywarła wielki wpływ na młodzież akademicką. Inne grupy młodzieży, dzięki ewolucji pojęć, przygotowanej przez dyskusje i spory, przeprowadziły rewizję swych programów ideowych w kierunku bardziej katolickiego ujmowania swych ideałów. Ta duchowa przeróbka terenu jest pracą wielką, choć cichą i niedostrzegalną.

Ale w danej chwili chodzi o czynny udział w życiu organizacyjnem ogólnoakademickiem. Dziś warunki tego życia tak się ułożyły, że udział „Odrodzenia" w czynnem życiu organizacyjnem staje się koniecznym. Dziś, gdy mówi się coraz częściej o reformie życia akademickiego, gdy rozbicie wewnętrzne doszło do

zenitu, „Odrodzenie" staje się czynnikiem, który w przebudowie życia akademickiego musi odegrać poważną rolę. Żeby to głębiej zrozumieć i jednocześnie wytyczyć sobie metody postępowania, przyjrzyjmy się obecnemu stanowi terenu akademickiego.

Dotychczas przeważnie na tym terenie jedyną rolę odgrywają organizacje polityczne. One obecnie nadają ton życiu akademickiemu. To i cały szereg innych przyczyn spowodowało silny zamęt w całem życiu akademickiem. Mała garstka (w stosunku do całości) politykierów trzęsie życiem akademickiem, wadzi się między sobą, gdy tymczasem $^{3}/_{4}$ młodzieży spogląda tylko zdaleka albo nie spogląda wcale na te ich zapasy, separując się pod wpływem zdrowego instynktu coraz bardziej od tego chaosu. Mamy tego najlepszy dowód w liczebności udziału w rozmaitych walnych zebraniach i głosowaniach: bierze w nich udział $^{1}/_{3}$ lub w najlepszym razie $^{1}/_{2}$ ogółu młodzieży, a czasem... jeszcze mniej. Naturalnie, że są to stosunki nienormalne. U podstaw ich tkwią pewne zboczenia, które zakradły się do rozwoju życia akademickiego.

Najważniejszem spaczeniem jest właśnie przerost życia politycznego na terenie akademickim. Nie miejsce tu na analizowanie głębszych przyczyn tego zjawiska. Musimy jedynie stwierdzić, że stoi ono w ścisłym związku z rozpolitykowaniem społeczeństwa wogóle oraz z dążnością poszczególnych partyj politycznych, pragnących dostać życie akademickie pod swe wpływy. Fakt jednak rozpolitykowania społeczeństwa akademickiego istnieje i przynosi niepożądane konsekwencje. Przedewszystkiem odrywa młodzież akademicką od zagadnień i spraw, które dla życia akademickiego są najistotniejsze, t. j. od zagadnień naukowych i kulturalnych. Na olbrzymią stosunkowo w Polsce liczbę studentów stwierdzamy obecnie wybitny brak ludzi o głębszych zainteresowaniach naukowych; akademickie koła naukowe rzadko stają na odpowiednim poziomie, gdyż zbyt mało sił młodzież akademicka na te sprawy poświęcić może. Inne sprawy zbytnio ją absorbują.

Konsekwentnym skutkiem przerostu życia politycznego na terenie akademickim jest spaczenie psychiczne, powszechne nietylko na terenie akademickim, powodujące rozpatrywanie wszel-

kich zagadnień z punktu widzenia interesów tej czy innej partji politycznej. Wada ta ciąży okropnie nad życiem akademickiem. Powoduje ona wnoszenie fermentu politycznego do prac, niemających z polityką nic zupełnie wspólnego, i przez to rozbija każdą dziedzinę pracy. Osłabia życie naukowe przez wnoszenie do kół naukowych tarć politycznych; deprawuje życie samopomocowe przez walki polityczne w Bratniakach. Każda sprawa: samopomocowa, naukowa, czy jakakolwiek inna, rozpatrywana jest z punktu widzenia antagonizmów politycznych. Partja polityczna staje się w umyśle człowieka tem zagadnieniem centralnem, przez pryzmat którego ocenia on całą rzeczywistość. A. to jest już przecież zboczeniem.

Bardzo szkodliwem następstwem rozpolitykowania życia akademickiego jest jego silne rozbicie wewnętrzne. Podział na obozy, wzajemnie się zwalczające, przenoszenie animozyj politycznych na grupy i jednostki, powoduje obecnie na terenie akademickim bellum omnium contra omnes, nie pozwalając na rozwinięcie się poczucia solidaryzmu społecznego w Rzeczypospolitej Akademickiej.

Ten nienormalny przerost życia politycznego odbija się też w szczególności na ustroju życia akademickiego. Wszelkie organizacje ogólnoakademickie stają się terenem rozgrywek politycznych i zatracają często swój charakter ogólnoakademicki, stają się ekspozyturami jakiejś partji. Grupa pobitych odsuwa się od udziału w niej, a w konsekwencji instytucja dana nie spełnia zadań, do jakich jest powołana. Ta walka o władzę na terenie organizacyj ogólnoakademickich powoduje też, że nikt nie przystępuje do pracy organizacyjnej dla dobra np. Bratniaka, czy jakiegoś Koła Naukowego, ale dla ambicyj politycznych. Następuje całkowite odwrócenie naturalnego porządku rzeczy. Skutkiem tego nie licząc się ze względami na dobro ogólne, nie dobiera się na odpowiedzialne stanowiska odpowiednich ludzi, gdyż albo ich brak w danej grupie, albo są potrzebniejsi do pracy politycznej. Straszne są skutki tego zdarzającego się często braku kwalifikacyj moralnych i fachowych u ludzi, którzy mają kierować życiem akademickiem. Nieróbstwo, niefachowość, a nawet nieuczciwość niejednokrotnie w naszem życiu się trafiają. Niedawne

przykłady kradzieży w kilku Bratniakach są tego tragicznym dowodem.

Prócz tych wad podstawowych współczesnego życia akademickiego, posiada ono szereg niedomagań ustrojowych, organizacyjnych, które o wiele łatwiej jednak dadzą się usunąć.

Zasadniczym tu jest przerost form organizacyjnych. Przejawia się on przedewszystkiem w nadmiernej ilości organizacyj i organizacyjek. Organizacje te oparte są o zasady centralistyczne, składają się z organizacyj podrzędnych i nadrzędnych, o silnej władzy wykonawczej (teoretycznie).

Tymczasem tego rodzaju centralistyczna hierarchja władz nie jest zupełnie dla życia akademickiego potrzebna. Społeczeństwo akademickie nie jest państwem, rządzonem etatystycznie, ale jest żywym organizmem, którego nie należy zbytnio krępować powijakami sztucznych form. Chorujemy też w organizacjach ogólnoakademickich na nadmierną formalistykę; biuralistyka, normalizowanie druków, setki pism, przepisów, regulaminów, statutów. A tymczasem w powodzi tych formułek ginie żywa treść działalności. Z drugiej zaś strony prowadzenie tak chorobliwie rozbudowanej maszyny organizacyjnej pochłania olbrzymią masę energji i czasu i często wykoleja jednostki, które się życiu organizacyjnemu poświęcą. A przecież głównem zadaniem studenta są studja, a więc konstrukcja życia akademickiego musi być taka, by te studja akademickie udogodniała.

Na te zasadnicze i inne mniejsze wady obecnego życia akademickiego zwraca się dziś coraz częściej uwagę i wysuwa się plany reform. Niestety przeważnie wszystkie te plany i projekty nie docierają do istoty rzeczy, gdyż wychodzą z błędnych założeń.

Jedni chcą niby reformy życia akademickiego, a właściwie o nic innego im nie chodzi, jak tylko o zdobycie władzy w swoje ręce. Innym wydaje się, że stan terenu akademickiego poprawi się przez stworzenie nowego ustroju organizacyjnego życia akademickiego. Niestety, zmiany regulaminowe, statutowe i organizacyjne nie zmienią życia. Nawet przy najbardziej pięknie pomyślanym ustroju będzie to, co jest dzisiaj, jeśli się nie zmieni psychiki ludzi. Ustrój nowy usunie conajwyżej braki organizacyjne.

Najwięksi zaś pesymiści żądają zniesienia autonomji akademickiej, chcąc najbardziej radykalną metodą uleczyć życie akademickie: usunąć chorobę przez zabicie pacjenta. Kwestja autonomji akademickiej i jej stosunku do obecnych wad życia akademickiego wymagałoby osobnego opracowania. Tutaj zaznaczyć musimy tylko, że te wady nie wyniknęły wcale z autonomji, że mają one swoje własne źródła, które starałem się wykazać, że wreszcie autonomja akademicka dowiodła swej wartości, przeszedłszy wielowiekowe próby czasu.

Jedynem więc wyjściem z wytworzonej sytuacji jest reforma społeczeństwa akademickiego przez przebudowę psychiki akademika, przez wychowanie nowych rzesz akademickich na nowych zdrowych zasadach.

Trzeba przedewszystkiem odpolitycznić życie akademickie. Nie znaczy to, abyśmy mieli wyrzucić sprawy polityczne poza obręb zainteresowań akademika. Nie! Życie polityczne może i powinno go interesować, powinien urobić sobie własny pogląd polityczny, ale przekonania te nie mogą powodować tarć i walk na terenie ogólnoakademickim, nie mogą stanowić podziału na grupy, ubiegające się o władzę na terenie akademickim. Przekonania polityczne odnoszą się do życia t. zw. starszego społeczeństwa, a z życiem akademickiem nic nie mają wspólnego. Cóż ma wspólnego z wyborami do Bratniaka jakiś program polityczny, albo z zarządem np. Koła Rolników, lub A. Z. S-u? Ekspansja więc życia polityczuego powinna być skierowana nazewnątrz, poza teren akademicki. Na terenie tym tylko różnice zapatrywań dotyczące jego ustroju mogą stanowić barjerę dzielącą ludzi. Ale te przecież dadzą się łatwo uzgodnić, jeśli za ich kulisami nie będzie ukrytej tendencji.

To odpolitycznienie terenu akademickiego należy przeprowadzić przez zwrócenie zainteresowań w innym kierunku. Należy rozbudować życie naukowe, kulturalne, należy rozbudzić zainteresowania specjalne, zwrócić się do pracy społecznej. Przez sztuczny rozrost życia politycznego rozwój życia akademickiego został spaczony, należy mu przywrócić równowagę przez postawienie

na należnem miejscu zagadnień, które są istotne dla niego. Następnie trzeba przywrócić jedność rozbitemu na drobne, zwalczające się odłamy, społeczeństwu akademickiemu. Należy do rodziny akademickiej wnieść więcej uniwersalizmu. Trzeba dla ludzi o najrozmaitszych poglądach politycznych i zainteresowaniach osobistych znaleźć wspólny teren pracy i porozumienia. W ten sposób zjednoczymy i zespolimy ludzi silniej. Takim terenem porozumienia i spotkania są organizacje ogólnoakademickie, o ile tylko kierują niemi ludzie, zdobywający się na maximum objektywizmu i bezstronności. A więc znakomitym terenem porozumienia może i powinno być życie samopomocowe, gdzie wszyscy bez różnicy przekonań politycznych mogą pracować dla dobra ogółu. Następnie życie naukowe i kulturalne dla świata akademickiego, grupującego ludzi studjujących wiedzę, stanowi pierwszorzędny teren współpracy, porozumienia i zbliżenia. Akademickie koło naukowe, dyskusje przez nie urządzane, winny stać się ogniskiem tego uniwersalistycznego nastawienia umysłów. Życie religijne wreszcie stanowi dla ludzi o najrozmaitszych przekonaniach politycznych teren porozumienia i przy głębokim jego ujęciu staje się nieprzebranym źródłem zrozumienia i miłości wzajemnej. Życie towarzyskie i sportowe, w których kwestje polityczne nie odgrywają żadnej roli, również stać się mogą silnym czynnikiem zbliżenia. W ten sposób musimy dążyć do tej jedności zepsutej przez nienawiści polityczne.

My, odrodzeniowcy, wychowani na katolickim uniwersaliźmie i objektywiźmie, a jednocześnie niezaangażowani politycznie, najlepiej te zasady będziemy wcielać w życie, i najlepiej ich potrzebę odczuwamy. I dlatego teraz bardziej niż kiedyindziej musimy w życiu akademickiem wziąć udział. Nie musimy i nie pragniemy całej pracy sami dokonać. W społeczeństwie akademickiem jest jeszcze dużo ludzi dobrej woli. My chcemy tylko zwycięstwa zasad! Nie zależy nam na tem, kto daną rzecz przeprowadził. Owszem, cieszymy się, gdy inni realizują prawdziwe zasady. Od ludzi zaś, których wysuwamy na odpowiednie placówki, żądamy wysokich kwalifikacyj moralnych i fachowych, żądamy, aby pracowali dla dobra sprawy, a nie jakichkolwiek innych względów.

A jako podstawę całej naszej pracy uważamy tę pracę, którą prowadzimy od początku, t. zn. przeniknięcie całego społeczeństwa akademickiego zasadami światopoglądu katolickiego. Dlatego, że on ujmuje całokształt prawdy, że między nim a życiem istnieje ścisła korelacja. My nieraz jeszcze podlegając ogólnej laicyzacji umysłów, nie dostrzegamy tego; wydaje się nam, że apostolstwo jest czemś nakazanem zgóry, a nie aktem miłości. A tymczasem musimy zrozumieć, że życie samo się tego domaga.

Kończąc, pragnąłbym streścić powyższe wywody w kilku tezach zasadniczych, któreby mogły stanowić podstawę naszego programu akcji na terenie akademickim. Oto one:

1. Odrodzenie, jako ruch akademicki, jest przedewszystkiem powołane do pracy na terenie akademickim, tembardziej, że jest to jedna z najważniejszych placówek i obecny stan jej wielkiego wysiłku ku poprawie wymaga. Dlatego musimy brać czynny udział w życiu akademickiem i sprecyzować dokładny, szczegółowy program naszej pracy.

2. Praca na terenie akademickim musi być prowadzona dla dobra terenu, a nie dla innych względów, np. ambicyj organizacyjnych, czy politycznych. Stąd wynika: a) potrzeba znajomości terenu i konieczność głębokiego wniknięcia w jego istotę i potrzeby, b) konieczność odpowiedniego doboru jednostek ze względu na ich kwalifikacje moralne i fachowe, c) konieczność umiłowania sprawy dla niej samej.

3. Stwierdzając ścisłą łączność między życiem a światopoglądem katolickim, pragniemy w życie akademickie wprowadzić konsekwentny katolicyzm: a) w umysłowość i życie praktyczne jednostki, b) w Społeczeństwo akademickie.

4. Pracując na terenie akademickim, chcemy zwycięstwa idei, a nie organizacyjnej pieczątki. Chcemy przebudowy terenu od wewnątrz, od psychiki akademika.

5. Zajmujemy zdecydowane stanowisko wobec wrogich katolickiemu światopoglądowi wpływów ideowych na terenie akademickim. Walczymy jednak z ideami, a nie z ludźmi.

6. Uniwersalizm katolicki dyktuje nam w życiu akademickiem zasady, które realizujemy: a) łączności wszystkich w jednem

społeczeństwie akademickiem, b) objektywizmu w rozstrzyganiu wszelkich spraw, — i tworzy z Odrodzenia czynnik jednoczący życie akademickie.

7. Widzimy swoistość życia akademickiego. Młodzież akademicka tworzy połączone wspólnemi więzami Społeczeństwo akademickie: Rzeczpospolitą Akademicką. Społeczeństwo to, jednoczące w sobie młodzież wraz z profesorami i władzami uniwersyteckiemi, posiada i posiadać winno autonomję akademicką, uświęconą tradycjami, dziejowemi, od wczesnego średniowiecza począwszy.

8. Dążąc do pełni rozwoju życia akademickiego, musimy usunąć z niego przerost życia politycznego, powodującego rozpatrywanie wszelkich zagadnień z ciasnego punktu widzenia partji, powodującego przez hypertrofję polityki zapoznanie istotnych dla życia akademickiego zagadnień i spraw oraz wewnętrzne rozbicie Społeczeństwa akademickiego.

9. Nie negując celowości i potrzeby zainteresowania Sprawami politycznemi, stwierdzamy, że ekspansja organizacyj politycznych musi być skierowana nazewnątrz, na teren pozaakademicki.

10. Pragniemy przesunąć punkt ciężkości zainteresowań młodzieży z zagadnień politycznych na życie naukowe ideowe, twórczość kulturalną, życie samopomocowe, towarzyskie i t. d. przebudowując w ten sposób psychikę akademicką.

11. Rozbitą przez antagonizmy polityczne rodzinę akademicką pragniemy zespolić przez znalezienie dla ludzi różnych zapatrywań politycznych wspólnych terenów pracy i porozumienia i są niemi: życie religijne, organizacje ogólnoakademickie, życie naukowe i kulturalne, życie towarzyskie i sportowe.

Te zasady realizując, dążymy do tej jedności, o którą się modlimy: ut omnes unum sint. Ale jedności, będącej wykwitem bogactwa życia i jego pełnego rozwoju, a nie koszarowej jednostajności; niech w najróżnorodniejszych przejawach życia znajdzie się łącznik który je zjednoczy. In varietate unitas.

Jerzy Sadownik.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Dr. Teodor Kubina, Biskup częstochowski, *W podniosłych chwilach i doniosłych sprawach*. Częstochowa, Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej, t. I s. 336, t. II s. 206.

Jest to zbiór rozpraw i przemówień J. E. X. Bpa Kubiny, zebrany do druku przez X. W. Koźlickiego z okazji 25 lat kapłaństwa dostojnego Autora. Są w tym zbiorze odezwy do decezjan o charakterze bardziej lokalnym, ale nawet w nich Autor porusza zagadnienia natury ogólnej. Do pewnego stopnia nowością są kazania na zakończenie roku, w których obok życia osobistego i życia diecezji dużo miejsca zajmuje życie narodu i Kościoła w kończącym się roku. Są to bardzo pouczające przeglądy, nieukrywające braków, ale nie siejące ani pesymizmu, ani defetyzmu, lecz przeciwnie podniecające do wytężonej pracy, aby Polska także duchowo powstała.

Są w zbiorze przemówienia na uroczystościach państwowych, np. z okazji dziesięciolecia niepodległości Polski, na dożynkach w Spale, w obecności Naczelnika Państwa w Katowicach i Prezydenta na Jasnej Górze i t. d. We wszystkich tych przemówieniach spotykamy myśli świeże, nowe i głębokie, np. gdy Pius XI jest przedstawiony jako ojciec chrzestny Polski (t. I s. 135 nn.), gdy Prezydent jest przyrównany do gospodarza i gdy się mówi o trojakiem żniwie (t. I s. 142 nn.), gdy kaznodzieja za podstawę rozważań o Polsce, bierze stwierdzenie, że gdy inne narody świętują rocznice krwawych zwycięstw, Polska świętuje rocznicę dzieła państwowej myśli twórczej i uroczystości Matki Boskiej (t. s. 175+175), gdy wzruszająco, na kanwie przypowieści o Samarytaninie, opisuje interwencję Bożą w dziejach odrodzenia państwa (t. I s. 189). Dostojny Autor często powraca do tej idei opieki Boga i N. Marji Panny nad Polską, z czego wyprowadza odpowiednie wnioski.

Osobnym działem zbioru są przemówienia eucharystyczne, w których m. in. J. E. X. Biskup porusza żywotne zagadnienia społeczne i robotnicze.

Te zagadnienia są również tematem innych przemówień (w t. II). Znajduje się też tu (s. 156) głośny artykuł o dzisiejszym kryzysie gospodarczo społecznym.

Wiele miejsca zajmuje Akcja Katolicka, w szczególności zagadnienia polityki (t. II s. 65), sprawa społeczna, organizacja inteligencji i w związku z temi problemami należy przytoczyć referat (z t. I s. 225) o duchowieństwie i życiu publicznem, gdzie dostojny Autor, odwołując się do doświadczenia i do zasad, wypowiada się za wycofaniem się duszpasterzy z bezpośredniej i pozytywnej działalności w życiu publicznem.

Bogatym więc jest co do poruszanych tematów i ich rozważań omawiany tu zbiór. Polecamy go gorąco nietylko duchowieństwu, ale także i może przedewszystkiem katolikom świeckim. Książka jest pełną treści, która pobudza do głębszego ujęcia i przemyślenia życia współczesnej Polski.

X. A. S.

Ks. prof. Józef Umiński, *Arcybiskup Wincenty z Niałka, następca Henryka, zw. Kietliczem.* Lwów 1930, s. 30 odb. z księgi pamiątkowej ku czci prof. Abrahama.

Autor cennej monografji o arcbp. Kietliczu zajął się prawie nietkniętą piórem historyków postacią jego następcy, arcybpa gnieź. Wincentego. Po śmierci Henryka Kietlicza nastąpiła w kapitule rozdwojona elekcja, którą papież Honorjusz III unieważnił i własną powagą mianowal 4.XI. 1219 roku arcybiskupem Iwona Odrowąża, bpa krak. Iwo nie zgodził się przyjąć arcybiskupstwa, bo stanowisko to było w dobie panowania nad całą Wielkopolską Laskonogiego (wroga Kietlicza i tegoż Iwona) niezwykle utrudnione. Rezygnację papież przyjął, delegaci papiescy wezwali kapitułę gnieźn. do nowego obioru; tym razem obrano jednomyślnie Wincentego, proboszcza tejże kapituły, zatwierdzonego przez papieża 5.X. 1220 r. Autor uzasadnia przypuszczenie historyków, że arbp Wincenty był dawnym kanclerzem księcia Laskonogiego i miał brata Sędziwoja, fundatora opactwa Cystersów w Obrze. Nawiązując do pracy ks. Kozierowskiego o rodzie „Jeleni-Niałków", stwierdza, że właśnie do nich należy Wincenty z Sędziwojem, chociaż ks. Kozierowski ich do tego rodu nie zaliczał. Przed objęciem arcybiskupstwa Wincenty był żonaty, miał dwóch synów: Mirosława i Boguchwała, występujących jeszcze w r. 1251. Autor przypuszcza, że arcybiskupstwo Wincentego zawdzięczał poparciu Henryka Brodacza. Długosz zaliczył go, zdaniem autora niesłusznie, do rodu Nałęczów, bo Jelenie-Niałki już w XV w. stracili swe znaczenie. Charakterystyka Wincentego jest ujemna; jako kanclerz Laskonogiego „był krętaczem", ale nie szukał interesu własnego. „Przeszłość miał— mówi autor — mało kościelną i wcale niepochlebną", w chwili też elekcji brakło mu wyższych święceń. Był mało godnym następcą znakomitego swego poprzednika Kietlicza. Autor omawia pozatem wiele zasadnionych spraw z dziedziny ówczesnej polityki świeckiej i kościelnej w Polsce.

L. Białkowski.

Ks. Dr. Piotr Kałwa, *Działalność kościelna Katarzyny Wapowskiej w ziemi Sanockiej.* Lwów 1931 s. 56 odb. z księgi pamiątkowej ku czci prof. Wł. Abrahama.

Nietylko panujący wraz z hierarchją kościelną troszczyli się o wzrost katolicyzmu w ziemiach ruskich dawnej Rzeczyptej, ale czynią to nieraz jednostki i ze średniej warstwy szlacheckiej. Ku schyłkowi XVI wieku powstają nawet na odległem Podolu kościołki łacińskie wiejskie z fundacji niewielkich ziemian, jak np. w Oleksińcach nad Seretem (fund. Dąbrowskich, 1596) lub w Piszczatyńcach (fund. Podfilipowskich, 1598). Niewiasty wykazują gorliwość w szerzeniu wiary katolickiej obrz. łacińskiego. Tak np. Jadwiga z Jazłowieckich Bełzecka funduje w r. 1627 klasztor Dominikanów w Morachwie, aby mogli stąd łatwiej dosięgać misją krainy tatarskiej. Zofja z Telefusów Włodkowska w r. 1620 oddaje swój posag i wiano, trzy tysiące złp., dominikanom

kamienieckim, motywując: „quia iptsa igne divini amoris succensa erga ecclesiam eius sanctam catholicam et apostolicam in partibus Russiae et in toto dilatandam oriente”. Niestety, w sferze możnowładczej takich, którzyby już w XVI wieku tworzyli placówki kościelne łacińskie na rubieżach państwa, było niewielu. Hetman Jan Zamoyski, twórca kościoła w Szarogrodzie, założonym przezeń nieopodal „szlaku kuczmańskiego”, „prawie w paszczęce tatarskiej” — nie miał współcześnie naśladowców.

Łatwiejsze warunki były w takiej ziemi sanockiej, nie wystawionej bezpośrednio na najazdy stepowców. Zasługa jednak ugruntowania wpływów kultury łacińsko-katolickiej i tu była wielka. Ks. prof. Kałwa, czerpiąc z bogatych zasobów Archiwum diecezji przemyskiej ob. łac., dał dokładny wizerunek działalności Katarzyny z Maciejowskich Wapowskiej, bogobojnej młodej wdowy, co z całą gorliwością 11 lat pracy włożyła w dzieło nawrócenia swych poddanych, wieńcząc tę pracę fundacją w r. 1593 naraz pięciu kościołów: jednej samodzielnej parafji w Izdebkach i 4 kościołów fijalnych w Hudnem, Łubnej, Bachorzu i Warze.

W obliczu niezmiernie smutnego wogóle stanu cerkwi ruskiej (schizmatyckiej), w okresie przygotowawczym do unji kościelnej, Wapowska wsparta błogosławieństwem i aprobatą Grzegorza VIII, uzyskaną za pośred. nuncjusza Bolognettego, wytrwale doprowadziła ludność ruską swych dóbr do przyjęcia wiary katol. obrz. łaciń. Wyczerpawszy bezskutecznie środki oddziaływania moralnego na duchownych ruskich w swych dobrach, wybrała w końcu drogę bardziej radykalną i wykupiła z rąk tychże duchownych beneficja cerkiewne, poczem przerobiła cerkwie na kościoły i odpowiednio zorganizowała dalszą pracę misyjną tych kościołów. Oczywiście były sprzeciwy (protest władyki przemyskiego), ale mając pomoc Jezuitów jarosławskich oraz poparcie swego brata stryjecznego, biskupa Bernarda Maciejowskiego, działając wreszcie zgodnie z ówczesnemi pojęciami prawnemi, w najlepszej wierze uskuteczniła swe zamiary Wapowska, kładąc trwałe fundamenty kilku istniejących placówek kościoła łacińskiego.

Autor gruntownie zbadał warunki fundacji, jej dalsze losy, opisał kościoły i ich wyposażenie.

L. Białkowski.

Z KRONIKI Z. P. I. K.

Koło Warszawskie.

Koło Warszawskie zorganizowało, w porozumieniu z Sekretarjatem Generalnym Akcji Katol. Arch. warszawskiej, odczyty dla inteligencji w Sochaczewie, Żyrardowie, Mińsku Mazow., Białej Rawskiej i Łowiczu. Stroną techniczną takiego odczytu, przeprowadzeniem propagandy przez zainteresowanie miejscowej inteligencji i okolicznego ziemiaństwa zajmują się miejscowi XX. Dziekani. Zarząd ze swej stony poczynił starania o prelegentów, którzy, rozumiejąc doniosłość podjętej akcji, dają swój czas i wiedzę, jeżdżąc co miesiąc z odczytami.

Zebrań takich odbyło się 14, z następującemi odczytami: p. Stan. Miłaszewskiego w Sochaczewie i Żyrardowie p. t. „Poezja doskonałej radości od św. Franciszka do Chestertona", p. prof. Górskiego w Sochaczewie, Żyrardowie p. t. „Nacjonalizm a Katolicyzm", p. prof. Czerniewskiego w Sochaczewie, Żyrardowie, Mińsku mazow. i Łowiczu p. t. „Duch sztuki polskiej", p. mecenasa Ludwika Domańskiego p. t. „Projekt prawa małżeńskiego" w Żyrardowie, p. mec. Zygmunta Blenaua w Mińsku Mazow. p. t. „Nowy projekt prawa małżeńskiego a postulaty Kościoła", X. Dyr. Lewandowicza w Białej Rawskiej p. t. „Potrzeby organizacyjne Akcji Katolickiej a obowiązki społeczne inteligencji", p. Michała Sobańskiego w Białej Rawskiej i Mińsku Mazow. p. t. „Dzisiejszy rozłam między duszą współczesnego polaka inteligenta a zasadami katolickiemi", p. Tadeusza Szteynera w Sochaczewie p. t. „Uniwersalizm Kościoła Katolickiego".

Odczyty te będą prowadzone jeszcze przez kwiecień, maj i czerwiec, a wobec rezultatów, jakie przynoszą pod względem rozbudzenia zainteresowań zagadnieniami kulturalno religijnemi, podjęte znów zostaną po przerwie letniej. Jak bardzo są na czasie, świadczy przyjęcie, z jakiem się spotykają, gromadzą one liczną publiczność (od 100 do 500 osób i więcej) z inteligencji miejskiej i ziemiaństwa, biorą w nich udział przedstawiciele władzy i wojskowości, duchowieństwo, nauczycielstwo, urzędnicy. Zaznaczyć również należy żywe zadowolenie, jakie prelegenci odnoszą z tych zebrań, gdzie każde ich słowo znajduje oddźwięk, wytwarzając atmosferę wzajemnego zrozumienia i współpracy, koniecznej do wielkiego dzieła, budowania Polski dla Chrystusa.

DODATEK.

ANKIETA
w sprawie projektu prawa małżeńskiego, uchwalonego przez K. K.

(Zob. marcowy i kwietniowy zeszyt „Prądu").

PIOTR DUNIN-BORKOWSKI
b. wojewoda lwowski.

Projekt prawa małżeńskiego, wypracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, hołduje poglądom liberalnym w stosunku do małżeństwa. Każde rozłączenie (separacja) małżonków na żądanie któregoś z nich po upływie pewnego czasu może się zamienić w rozwód. Powody, dla których można żądać rozłączenia, są liczne, a wyjątkowo po 3 latach bezdzietnego małżeństwa można rozłączenie uzyskać nawet bez podania powodu.

Celem, przyświecającym małżeństwu tego typu, może być tylko chęć, by jak najmniej było małżeństw niedobranych. Nie mówiąc już jednak o tem, że tak liberalne postawienie sprawy powiększa nastrój rozwodowy u małżonków i zmniejsza rozwagę przy wstępywaniu w małżeństwo, samo już przekreślenie nierozerwalności małżeństwa pozbawia małżeństwo powagi a rodziny nimbu.

Odwrotnie, celem małżeństwa w myśl nauki chrześcijańskiej było podniesienie znaczenia małżeństwa, niejednokrotnie osiągane kosztem szczęścia indywidualnego jednostek. Chciałbym ocenić z punktu widzenia państwowego te dwie zupełnie przeciwstawne koncepcje małżeńskie.

W przewadze dotychczas istniejących państw rodzina była pierwszą komórką życia społecznego, na tle przywiązania do niej tworzyły się dopiero inne szersze uczucia, jak społeczne, narodowe, państwowe. Teoretycznie da się pomyśleć inna więź społeczna podstawowa, aniżeli rodzinna. W praktyce jednak taka inna więź społeczna, wyrosła zwykle na tle przejęcia się jakąś ideologją, była raczej udziałem tylko jednostek, dla mas większych

i całych klas ludności jedynie poczucie rodzinne dawało należyte podstawy do przejmowania się zbiorowemi potrzebami. Stalszych formacji społeczeństw, niepowstałych na bazie rodzinnej, historja nie wykazuje, z wyjątkiem Chin.

Więź społeczno-towarzyska, łącząca ludzi w Chinach, moc swą bierze z religji Konfucjusza, nawskroś społecznie zabarwionej. Dziś oczywiście długotrwałość tradycji tej więzi przyczynia się przedewszystkiem do jej dalszego trwania. Bolszewizm podjął próbę, bez poparcia tradycji, oparcia życia społecznego na innej platformie niż życia rodzinnego. Nowa więź społeczna ma według niego powstać na tle entuzjazmu dla ideologji komunistycznej. Powodzenie tej akcji zdaje się być wątpliwem. Sam bolszewizm, walcząc z rodziną, a ostatnio prowadząc akcję przeciw bezpłodności, może nieoczekiwanie stanąć znów wobec zagadnienia rodziny. Nawoływanie do płodzenia dzieci z obowiązku społecznego w praktyce nie może być silną podnietą dla szerokich mas.

Idee skrajnego liberalizmu w traktowaniu małżeństwa przedostały się do Bolszewji w chwili jej tworzenia się z państw zachodnich, gdzie nurtują w pewnej wierze wśród społeczeństw, choć nie doszły jeszcze nigdzie do pełnego wyrażenia się w ustawodawstwie małżeńskim. Zasługą bolszewizmu jest, że niszcząc podstawy rodziny, bodaj pragnie budować podstawy dla życia społecznego, a zatem i narodowego i państwowego. Skrajni teoretycy liberalizmu małżeńskiego na zachodzie pozostawić pragną społeczeństwo w zupełnej anarchji uczuciowej i społecznej.

Przeciwko prądom liberalistycznym w stosunku do małżeństwa, nurtującym we Francji, wystąpili tak wybitni pisarze proletarjaccy, jak Proudhon i Jerzy Sorel. Tendencję rozluźnienia rodziny uważają za właściwość „zgniłej" burżuazji. Dla świata pracy zalecają ci pisarze skrajny rygoryzm rodzinny. Proudhon zwalcza ideę rozwodów. Jeżeli Proudhona można uważać za reprezentanta właściwie włościaństwa, zawsze o tendencjach silnie rodzinnych we wszelkich społeczeństwach, to Sorel bezwzględnie uczuciowo jest przynależny do klasy robotniczej. Przyszłość tej klasy, zastąpienie przez nią w sprawowaniu władzy burżuazji, widzi Sorel jako na stałe możliwe tylko przy zdobyciu się przez

nią na rygoryzm rodzinno-moralny, w przeciwstawieniu do moralnego rozkładu burżuazji.

Głosy Proudhona a zwłaszcza Sorela są znamienne jako reakcja przeciw teorjom skrajnego liberalizmu w małżeństwie. Reakcja wyszła z kół, które gdzieindziej niejednokrotnie hołdują temu liberalizmowi, w myśl Sorela zaraziwszy się temi ideami od klas burżuazyjnych. W gruncie rzeczy jednak prądy liberalistyczne w małżeństwie nie zwyciężyły jeszcze bynajmniej w pełni także i w klasie panującej burżuazyjnej we Francji. Ustawodawstwo małżeńskie we Francji, zwłaszcza w dziedzinie uprawnień materjalnych małżonek, słusznie nawet może nas razić. Francuzi na ogół jednak mają właściwość, że lubią swe cnoty pielęgnować w dyskrecji, a swe słabostki w mocno przesadny sposób rozreklamowywać.

W Anglji opinja publiczna nie znosiła do niedawna bezwzględnie nikogo u władzy, którego życie rodzinne nie byłoby nienaganne. Ta tendencja jest silną jeszcze i dzisiaj. Jak na razie, zupełnym indyferentyzmem na punkcie zagadnienia moralności rodzinnej odznaczają się tylko przejściowe rządy o typie komisarycznym. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej poszły na drogę rygoryzmu w dziedzinie seksualnej, która ma swą podporę w silnych tam prądach purytańskich. Równocześnie jednak traktuje się w tym kraju nader lekko kwestję nierozerwalności małżeństwa. Wzmagające się z roku na rok wprost zawrotne cyfry rozwodów w Stanach Zjednoczonych, każą przypuszczać, że z trudem zdoła się tamtejsze społeczeństwo utrzymać na purytańskiej wyżynie moralnej, odrzuciwszy nierozerwalność małżeństwa.

Oczywiście rygorystyczne przestrzeganie życia rodzinnego w myśl zasad chrześcijańskich może istnieć niezależnie od ustawodawstwa małżeńskiego. Nie ulega wątpliwości, że u nas były i są jeszcze silne więzy rodzinne w poczuciu ludności. Zwracały one nawet uwagę bezstronnych obserwatorów, moralnie niezbyt przykładnych. Tak np. Talleyrand twierdził bezpośrednio po Kongresie Wiedeńskim, który przypieczętował nasz niebyt państwowy, że w życiu rodzinnem w Polsce tkwi siła, która zdoła utrzymać poczucie narodowe i tradycję własnego państwa po przez okres

niewoli i spowoduje z czasem odzyskanie niepodległości i zjednoczenie z powrotem ziem polskich, zadając zaborcom niejedną trudność.

Nie mniej jednak prawo małżeńskie, nieliczące się z podstawowem znaczeniem rodziny, rozluźnić może niejednokrotnie więzy rodzinne, ze szkodą a nawet i niebezpieczeństwem dla państwa.

Dr. EDWARD DUBANOWICZ
profesor Uniwersytetu J. K. we Lwowie

Bardzo jestem wdzięczny za sposobność wypowiedzenia się w sprawie projektu prawa małżeńskiego, opracowanego przez K. K. Nie mając przed sobą w tej chwili tego projektu, a tylko oceniając go na zasadzie informacyj, podanych w prasie, z drugiej zaś strony, pragnąc możliwie rychło dać wyraz swoim poglądom, ograniczam się w tem piśmie do uwag najogólniejszej natury.

Projekt niezgodny jest i z ustawą konstytucyjną i z ratyfikowaną przez Sejm ustawą konkordatową. Pierwsza zapewnia Kościołowi katolickiemu możność rządzenia się własnemi prawami; druga przyjmuje jako podstawę prawa małżeńskiego dla katolików prawo kanoniczne. Jako referent Sejmu w obuch tych przedłożeniach, twierdzę z całą stanowczością, że wywody pseudo-uczonych, które usiłują wykazać brak sprzeczności projektu prawa małżeńskiego z obiema wymienionemi ustawami, nie wytrzymują poważnej krytyki. Jest rzeczą poprostu zdumiewającą, że w Komisji, złożonej z prawników, a nawet paru profesorów prawa, projekt ten prześliznął się niespostrzeżenie. Widocznie system łamania prawa, bądź to drogą ustawy, bądź rozporządzenia, bądź drogą faktów, tak się u nas zakorzenił głęboko, tak stępił i ubezwładnił poczucie prawa, iż trzeba przestać się dziwić rzeczom najgorszym. Tem niemniej trzeba się im przeciwstawić bezwzględnie i wytrwale.

Główny rdzeń naszego narodu nie przestał bowiem do tej chwili być katolickim. Prawo i obyczaj katolicki trwają w nim jeszcze mocno. Są one z dnia na dzień podważane. Projekt, stojący na zasadzie świeckości małżeństwa, jego rozerwalności (nawet bez koniecznego ustalenia powodów zerwania!) i jego

charakteru próbnego(!) — podważyłyby je gruntowniej, aniżeli jakakolwiek inna ustawa. Wszelako siła przywiązania do tradycji katolickiej i narodowej jest w nim zawsze jeszcze tak potężna, iż koła oświecone, kierujące opinją publiczną, zaledwie w części z siły tej zdają sobie sprawę. Złudzenie wynika z metody usypiania, przyciszania, szukania kompromisu niezdrowego, mimo iż walka toczy się już o dobra, które powinny wszystkim przywieść wyraźniej słowa Chrystusa: „Nie przyszedłem, aby wnieść pokój— na ziemi — ale miecz”. Znane są wszystkim nazwiska ludzi wykształconych na stanowiskach bardzo widocznych, uznających się i uznawanych za wybitnych katolików, których działalność publiczna jest jednem nieskończonem pasmem osłabiania zasad Chrystusa w piersiach ludzi, zwłaszcza w życiu publicznem.

Tylko więc to zamieszanie pojęć ośmiela wrogów Kościoła w Polsce do coraz głębszych podstępów i zamachów na prawo Boże i obyczaje katolickie i zachodnie w narodzie. Jakże nierozumnie jest przytem osłanianie tych ataków „dobrem”, interesem państwa!

Na czemże innem polegać może dobro państwa, jego bezpieczeństwa, siła wewnętrzna, a nawet siła fizyczna nazewnątrz— jeżeli nie na utrzymaniu zdrowia moralnego, na społecznem znaczeniu rodziny? Umysł współczesny w warstwach oświeconych nabrał o sobie tak przesadnego wyobrażenia, a równocześnie skutkiem działania rozmaitych przyczyn obniżył się do poziomu tak niskiego, iż w sprawach najbardziej elementarnych utracił możność odnajdywania wątku pomiędzy skutkiem a przyczyną. Nawet klęska materjalna, utrata pieniądza, który nigdy może w dziejach nie był w tym stopniu co obecnie główną sprężyną działania ludzkiego, otwiera bardzo powoli oczy ludziom na oczywisty stan rzeczy otaczającego wszystkich jednakowo życia. Widocznie jeszcze lekcja Boża nad nami musi trwać dalej, nie odniósłszy dotąd zakreślonych miłością i łaską Bożą rezultatów.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.